

544

20.30.128

Rok XI.

LIPIEC — SIERPIEŃ 1935.

Nr. 4

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WYCHOWANIA DZIECI
W WIEKU PRZEDSZKOLNYM



ORGAN
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO
WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE



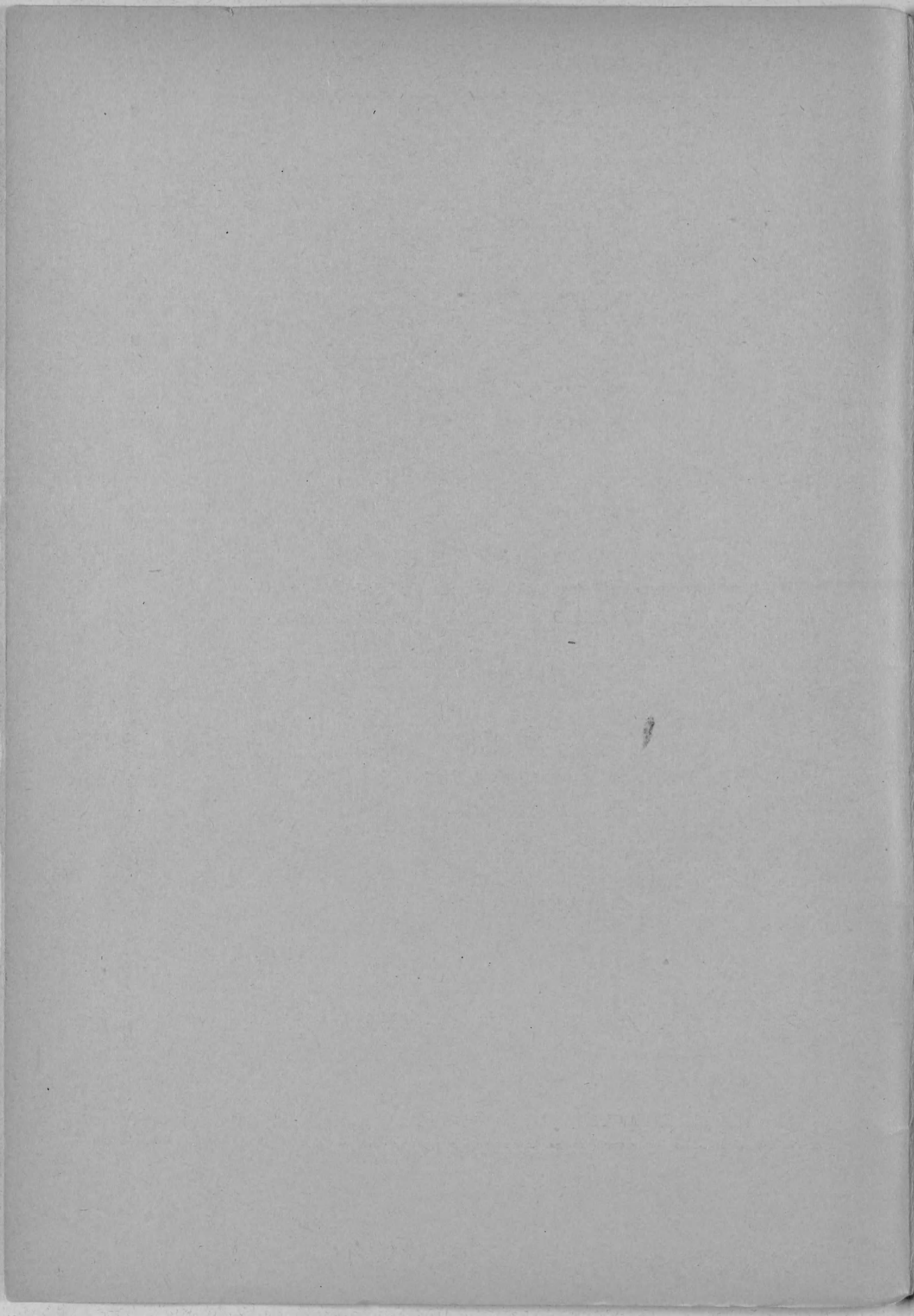
W A R S Z A W A

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ALEJA 3-GO MAJA Nr. 16, m. 6. OD 3 DO 5 PP.

TELEFON 251-81. KONTO P. K. O. 12.680.



mys p.



1867 — 1935

Ostatni raz przesunął się po ulicach Warszawy, ostatni raz przyjął defiladę, ostatni raz przejechał pociągiem dawnym swym szlakiem — drogą przez Kielce mile — aż do Krakowa... wyszedł z Krakowa 6 sierpnia 1914 roku, wraca 18 maja 1935. Ostatni raz... słowa te mają w sobie smutny podźwięk dzwonów pogrzebowych, rozkołysanych w całym kraju w godzinę eksportacji, mają pobrzęk żałobnego werbla ostatniej defilady, niosą szelest kwiatów i wieńców, składanych na wzgórzu darniowem, na polu Mokotowskiem... mają szklistość łez i smutek kiru... Chyliły się przed trumną sztandary i chorągwie, chyliły się serca tysięcznego ludu, chyliły się głowy obce, imiona cudzoziemskie... Na kilkadziesiąt godzin skupiła na sobie wszystkie spojrzenia, wszystkie serca w kraju — ta trumna samotna, sztandarem przykryta, ustawiona na armatniej lawecie. Szły serca za nią, gdy nocą, oświetlona reflektorami, sama jedna w ciemnym pociągu, sunęła jakby w ostatniem widmowem przejściu poprzez ziemię swoją...

Marszałku! Marszałku! ileż to lat temu szedłeś tą samą drogą na północ do nas, do Kielc i do Warszawy, do Wilna i za Wilno! Szedłeś, Pierwszy żołnierzu Polski, z garścią płomiennych serc. Przemierzyłeś utrudzonymi nogami, w trudzie i znękanii, w gasnących siłach i ożywczej nadziei — tę długą, niewiarygodną drogę, od celi więźnia politycznego do Komendanta... Brygadjera... Twórcy Państwa Polskiego... aż do grobów królewskich na Wawelu... W olbrzymim pochodzie poprzez cały kraj — cały kraj rozżalony rękami wiernych Twych żołnierzy niósł trumnę Twoją na Wawel. Spoczął w podziemiach królewskich ten Pierwszy żołnierz Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Ten, Który stworzył Wojsko i Państwo, Ten, Który położył z trudu swego żołnierza podwaliny dla państwowości... Królewską purpurą stała się dla Niego miłość i żalność całego narodu, gronostajem kosztownym — twarda historia zmagania i zwycięstw, koroną symboliczną — owa korona z orłów legjonowych, zawisła nad Jego trumną, a blask majestatu wzmógł się od błyskawic szabel, które mi krzeszał

granice Rzeczypospolitej. Spoczął na Wawelu król niekoronowany. Król-Duch, symbol naszej niepodległości i potęgi, Ten, Który rozumiał przeszłość i widział przyszłe drogi, stał się historją kraju Szwecji, stał się jego sławą i siłą.

Marszałku! Marszałku! towarzyszyliśmy Ci płonącemi sercami, od kirem spowiniętych zniczów w ciemnej sali Belwederu, w wędrówce przez kraj — aż do podziemi wawelskich — i trudno nam odejść od trumny Twojej. Gdybyż można było rzucić w ostatniem pożegnaniu słowa, któreby jak kwiaty przytuliły się na moment do srebrnej Twojej trumny, które ułożyłyby się miękkim podścielcem pod Twą głową ukochaną, musnęły ręce Twoje, dziś zimne i zastygłe, a tak zawsze czujnie wsparte o głowicę szabli... gdybyż łzy serc naszych można rzucić Ci garścią pyłu, garścią ziemi ojczystej, najdroższej dla Ciebie... to każdy kwiat, każda łza mówiłyby o żalu za Tobą, o wdzięczności za to, żeś był, za to, co uczyniłeś dla nas, każdy kwiat i każda łza to przyrzeczenie i ślubowanie, iż nie zapomnimy...

...iż podniosłeś szablę 31 roku i sztandary 63,
iż wydzwignąłeś imię Polski wysoko ponad codzienność,
iż zapewniłeś krajowi stanowisko mocarstwa,
że kochałeś dzieci,
że kochałeś żołnierzy i wojsko,
że byłeś sternikiem naszym i Wodzem umiłowanym...
...nie zapomnimy...

Pierwszy Żołnierzu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej! gdy przebrzmiały już dzwony żałobne, gdy w ciszę żalu głębokiego wsączył się już na nowo rytm codzienny, wstrzymany na kilka dni ciężkim ciosem losu, gdy smutek żałoby narodowej odprowadził już serce Twe miłowania pełne do Wilna ukochanego — poprzez przedzę zdarzeń codziennych, w zamęcie wciąż naprzód biegnącego życia — tętnią nam jeszcze werblem żałobnym, smutkiem nieprzemijającym, tęskną zadumą i gorzkim żalem za Tym, Który odszedł, słowa-kwiaty... Marszałku, Marszałku, — zbudź się na nasz głos, — Ty, coś życie rzucił — Ojczyźnie na stos...

Ty, coś życie rzucił...

Stefania Kossuthówna.

Z PISM MARSZAŁKA.

Prawa śmierci i prawa życia, związane ze sobą, są bezwzględne i bezlito-sne. Żyło ludzi mnóstwo i wszyscy pomarli. Pokolenia za pokoleniami, żyjące codziennem życiem, zwykłem lub niezwykłem, do wieczności przechodzą, pozostawiając po sobie jeno ogólne wspomnienia. Wspomnienia, gdzie imion niema i niema nazwisk. A jednak prawda życia ludzkiego daje nam i inne zjawiska. Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przesy-ciężają, że żyją i obcują między nami.

*

Żył sto lat zaledwie temu, zaledwie trzy pokolenia wymarły lub wymierają, a jednak gdy policzymy ludzi, o których cośkolwiek wiemy, to jest ich tak mało, że gdy mówimy o Słowackim, to spotykamy się z nim codziennie i z nim obcujemy. Powtarzamy jego słowa, jak-gdyby był żywą istotą, powtarzamy wrażenia, które przeżywał, jeżdżąc po świecie. Wiemy, co mu się podobało, a co nie pozostawiło na nim żadnej im-presji. Jest więc żywy i żyje wśród nas i prawda śmierci okrutna, prawda śmierci potężna nie istnieje dla niego. Powiecie może, że to metafora, że to nie jest słuszne, a jednak tak żywa prawda istnienia człowieka, bez wzglę-du na to, co kto o niej mówi, jest żywą, prawdziwą i realną.

*

Gdy warstwy ziemi otwartej przeli-czę i widzę przeszłości gościńce, po których kroczy ludzkość i po których teraz stąpa historia, to widzę umoszczo-ne twarde drogi, które ludzie, pokole-niami idąc w życie i pokoleniami umie-rając, mościli życiem swoim, tak, jak i śmiercią. Pokolenia, które zostawiły

-o i huuzizpo bopid i ruuajiqys kroyz dziennem odpoczywaniem, mościly go-ścińce trwale i wieczne. Lecz wszędzie, gdzie gościńce mają skręty, wszędzie, gdzie zatomy drogi, gdzie ludzi waha-nia i gdzie ludzi małych trwoga, stoją na zatomach, jak drogowaskazy, olbrzy-mie glazy, świadczące o wielkiej praw-dzie bytowania. Stoją olbrzymie glazy samotne, lecz z nazwiskami, gdy ludzie giną bezimiennie.

(Fragmenty z przemówienia nad trumną Słowackiego w Krakowie na Wawelu 28.6 1927 r.).

Szanowne panie i szanowni pano-wie! Dziękuję za to serdeczne przyjęcie i za te gorące i szczere słowa, z które-mi w imieniu waszem zwrócił się do mnie wasz przewodniczący. Stanęliście do pracy odrodzenia w odrodzonej oj-czyźnie, aby odrodzić dusze, które się w niewoli splugarwiły i znikczemniały. Odrodzić dusze ludzkie, zmienić czło-wieka, zrobić go lepszym, wyższym, po-tężniejszym i silniejszym — oto nasze zadanie. Obok pracy wojskowej, która byt nasz utrwaliła krwią wylaną, je-steście tymi, którzy w odrodzeniu Pol-ski i człowieka macie największe prawo do zastugi. Życie wasze płynie w tej samej ciężkiej pracy, w jakiej płynęło życie żołnierskie. Życzyc wam jedynie mogę, dziękując za to przyjęcie, abyście w tej pracy mieli powodzenie i odczu-wali płynące z niej szczęście; aby te dzieci, co przez wasze nauczycielskie rę-ce przechodzą, o was tak serdecznie wspominały, jak chcecie łaskawie o mnie i o mojej pracy wspominać.

(Przemówienie na zjeździe nauczycielstwa 10.9 1923 r.).

Wśród kilku wiosen, któreśmy razem przeżyli, pamiętam jedną, co bojem silnym pod Kostjuchnowką była zakończona. Szła wiosna, wiosna polska. Stałem wtedy na kwaterze w budowanym i postawionym dla mnie szalasiu. Szalasi był duży. Szalasiem go nazwę, gdyż dach miał papierem, tekturą, słomą pokryty i cały domek z desek się składał. Dla elegancji wprawiono nawet szyby. I tych szyb w moim pokoju było kilka. Otwarto wszystkie okna i przez okna wiosna się wdzierała, wiosna polska, jakaś inna od wszystkich wiosen na świecie. Upojny, silny zapach sosen z upojnym zapachem bagien; bagna poleskie, bagna siwym mchem pokryte kwitły i jaśniały wiosną. Upojny las poważnie szumiał, dając żywiczne ciepło i żywiczną gorycz, gdzie kaczoży tęskno nawoływały kaczożki, gdzie na reducie Pilsudskiego strzały brzmiały, wrywając się w wonną wiosnę i wiosnę głużyły te strzały. A było w nich coś zniewalającego, mnie śmiercią grożąc. Wiosna szła na mnie tak, jak na ludzi idzie. Wspomniałem wszystkie wiosny, które przeżywałem, jedną za drugą. Wiosna w nerwy mi wchodziła. Maj uroczy, z całym nowym ciepłem i nowym życiem w przyrodę wchodzący. Gdzieś przez okno wdzierał się pogwar zdaleka, wesole okrzyki mego sztabu, który pod wieczór zbierał się do anegdot. Byłem sam w pokoju i zwyczajem swoim namiętnie po pokoju chodziłem. Mierzyłem krokami swą małą chatkę. Raz po raz, chwila za chwilą, minuta za minutą, godzina za godziną. Zapomniałem się, jak w wiosnie, i pierś chciała głęboko odetchnąć, w przestrzeni głębiej odczuwać wiosnę życia. Wyszedłem. Księżyć srebrzysty kładł swe cienie wesole i smutne w lesie. Obejrzałem się dokoła i nagle szloch człowieka usłysza-

łem. Zwróciłem oczy w tamtą stronę. Księżyć błyskał na karabinie mojej warty, warty dowódcy, co na straży swego odcinka stała. Spojrzałem, szary żołnierz, skulony na płocie, płakał. Wstyd mi się zrobiło. Poszedłem ku niemu zobaczyć i spytać, czemu płacze — może mu pomóc potrafię. Miłe chłopię, oparte pierś na płocie, ręką spoczywało na karabinie i szlochało. Podniosłem jego twarz i ujrzałem: — twarz małego chłopca, dziecinna, stał na warcie i płakał, jak dziecko; łzy mu z oczu się lały, tak jak u dzieci. Twarz młodociana i karabin przy nim. Pierś rozrywał mu szloch, tak, jak rozrywa szloch pierś mężczyzny. Poglądziłem go po twarzy i spytałem: chłopcze, co ci jest? Myślałem, może mu w rodzinie ktoś umarł, może biedak płacze po objęciach zdradliwej kochanki, może urlopu ci trzeba (dam ci urlop). Przyłgnął ustami do mej ręki i szlochał jeszcze silniej. Uspakajalem go jak mogłem. — „Komendancie — ryczał chłopiec — ja nie mogę już patrzeć, jak komendant się męczy i jak pomóc w niczem Komendantowi nie mogę“. I zaczął mówić takie brednie, niestychane jakieś rzeczy o tem, jakby się zakradł do Komendanta, jakby chciał mu całą czekoladę rzucić pod nogi, bo Komendant tak ją lubi. Ot, brednie dziecka - żołnierza, nie umialem go nawet pocieszyć. Cóż zrobić z takim malcem, który płacze, na warcie stojąc, na karabinie się opierając, i płacze nad męką Komendanta, chcąc mu coś z siebie ofiarować, coś dać poprostu człowiekowi, co się za nich męczy. Chłopak mi nieznan, z twarzy niewidziany, jako chłopię małe stał zawsze w tylnych szeregach — dragali zawsze naprzód stawiali. Pieścił woda, płacząc nad jego męką.

(Wyjatek z przemówienia na zjeździe legionistów w Wilnie 12.8 1928 r.).

PRAKTYCZNE WSKAZÓWKI DO NAUKI RYSUNKU

II.

W poprzednim artykule omawialiśmy proporcje i zasadnicze kształty człowieka, wspominaliśmy również o prawie równowagi. Obecnie chcemy omówić sprawę uruchomienia postaci ludzkiej. Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że w rysunku nie mamy możliwości przedstawienia *ruchu* — możemy jedynie uchwycić i utrwalić jakiś *moment ruchu*. Chodzić nam będzie o to, by zaobserwować i odtworzyć moment najbardziej charakterystyczny. Obserwacje nasze musimy skupić dookoła kilku zagadnień: 1) kierunku tułowia i głowy; 2) położenia nóg i ramion; 3) prawa równowagi. Dla łatwiejszego wyrażania ruchu można nogi i ramiona rysować już nie w postaci trapezów — lecz jednowymiarowych kresiek.

Ograniczymy się narazie do omówienia ruchu człowieka idącego, biegnącego i siedzącego.

Człowiek idący.

Gdy patrzymy na człowieka idącego, możemy zauważyć dwa charakterystyczne momenty ruchu:

1. Człowiek ma tułów wyprostowany, głowa w pozycji normalnej (jajko, skośnie osadzone na szyi). Ciężar ciała spoczywa na nodze, umieszczonej z tyłu; pion, spuszczone z ostatniego kręgu szyi, spada na stopę tej nogi. Druga noga wysuwa się naprzód i piętą dotyka ziemi. Obie nogi prawie zupełnie wyprostowane (rys. 1 a). Ramiona lekko zgięte, spuszczone wzdłuż tułowia i ruszające się w kierunku odwrotnym do nóg, t. j. gdy prawa noga wysunięta jest naprzód, to prawa ręka odchyła się

w tył, a lewa wysuwa się naprzód. Taki typ ruchu spotkamy u ludzi maszerujących, wesółych.

2. Człowiek ma tułów i głowę lekko pochylone ku przodowi (głowa — jajko, osadzone mniej skośnie na szyi). Obie nogi lekko zgięte w kolanach. Ciężar ciała opiera się na nodze, wysuniętej ku przodowi, która dotyka ziemi całą stopą. Noga, będąca z tyłu, jest oparta o ziemię końcami palców (rys. 1 b). Ramiona uruchomione w sposób podobny jak u człowieka maszerującego. Ten typ ruchu spotykamy u ludzi zmęczonych, niosących ciężary i t. p. W obu wypadkach noga, będąca bliżej widza, wydaje się nieco dłuższa, a więc musi być umieszczona na rysunku nieco niżej, niż noga dalsza.

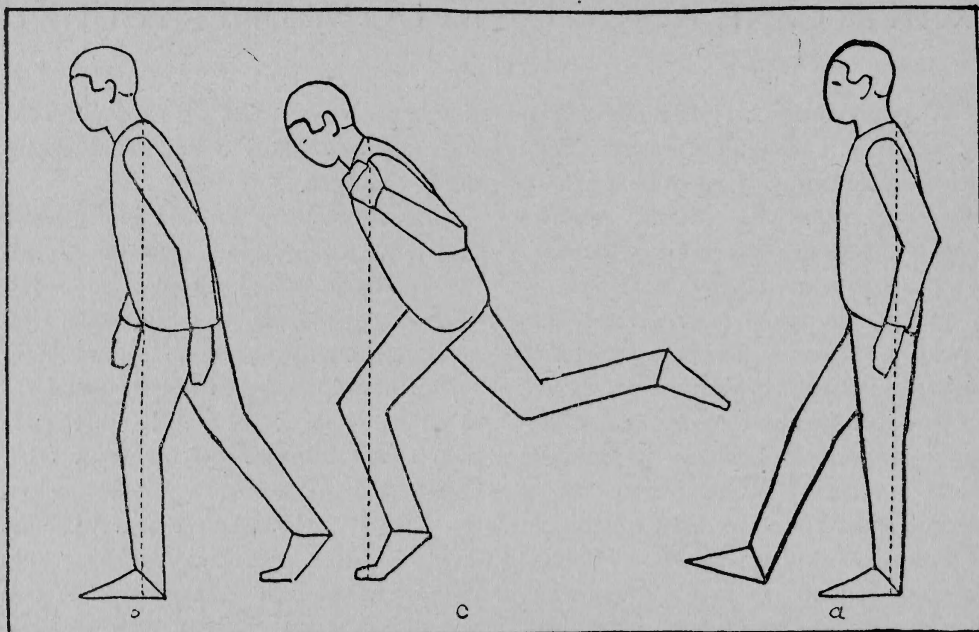
Człowiek biegnący ma tułów zawsze pochylony ku przodowi i to tem bardziej, im szybciej biegnie; głowa czasem podniesiona, czasem spuszczone (jajko, ustawione pionowo). Oparty jest o ziemię końcami palców jednej tyłko stopy — druga jest w powietrzu.

Pion, spuszczone z ostatniego kręgu szyi, musi upaść na palce stopy, opartej o ziemię. Nogi są zgięte w kolanach tem silniej, im szybszy jest bieg.

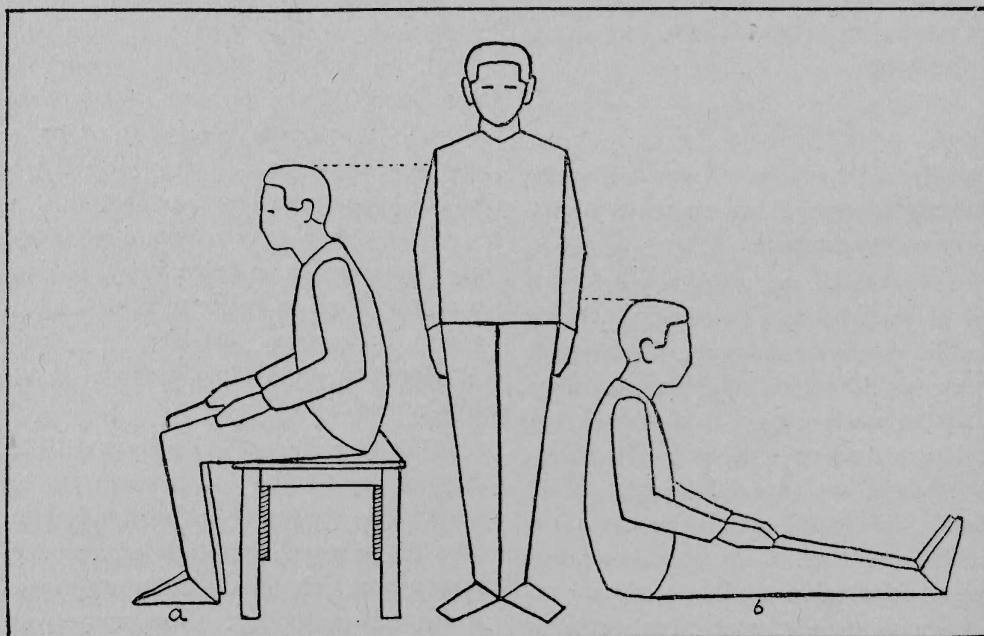
Ramiona zwykle przyciśnięte do tułowia (rys. 1 c).

Człowiek siedzący. Ruchy ludzi siedzących są bardzo różnorodne: można siedzieć na stolku wysokim lub niskim, albo też na ziemi, można mieć nogi wyprostowane, lub zgięte; tułów wyprostowany, lub pochylony. Rozpatrzmy tu parę ruchów najprostszych.

1. *Człowiek siedzi na krzeselku*



Rys. 1. a — człowiek idący, wyprostowany; b—człowiek idący, pochylony; c—człowiek biegnący.



Rys. 2. a — człowiek siedzący na krzeselku; pośrodku człowiek stojący; b — człowiek siedzący na ziemi z nogami wciągniętymi.

(rys. 2 a). Jeżeli postawimy przy nim człowieka jednakowego wzrostu, (rys. 2 b), to zauważymy, że głowa człowieka siedzącego sięga nieco poniżej ramienia człowieka stojącego, czyli że człowiek siedzący jest mniej więcej o dwie głowy niższy od człowieka stojącego. Tułów może być wyprostowany, lub zgięty i pochylony ku przodowi. Długość głowy mieści się do końca tułowia $3\frac{1}{4}$ $3\frac{1}{2}$ razy. Uda mają pozycję poziomą. Długość ich od grzbietu do kolan równa się mniej więcej długości tułowia do ramion.

Podudzia mają zwykle pozycję pionową i są nieco krótsze od ud. Przypominamy, że długość stopy równa się długości głowy.

2. Ciało człowieka, siedzącego na ziemi z wyciągniętymi nogami (rys. 2 c), przybiera 2 kierunki: pionowy i poziomy. Część pozioma jest nieco dłuż-

szą od pionowej, gdyż do długości nóg, równających się, jak wiemy, połowie długości całej postaci, dochodzi jeszcze grubość tułowia.

Uwaga. Wszystkie powyższe obserwacje przeprowadzać należy kolejno na żywym modelu i zaraz utrwaląc zdobytą wiedzę zapomocą samodzielnego rysunku. Przytoczone rysunki mają służyć *jedynie* jako sprawdzian trafności poczynionych spostrzeżeń. Po przerobieniu tych ćwiczeń należy narysować kilka scen z życia dzieci, w których mogłoby być zastosować zaobserwowane ruchy, np.:

1. Ojciec, matka i dzieci idą na spacer.
2. Dzieci bawią się w żołnierzy, ojciec siedzi i przygląda się.
3. Zabawa w koniki.
4. Ludzie uciekają przed deszczem.

N. Bobieńska.

HIGJENA SŁUCHU.

*Dzieciom głuchoniemym poświęcam
Autorka.*

Rozwój ogólny dziecka uzależniony jest od szeregu zdobytych wiadomości ze świata zewnętrznego uzupełnionych pracą umysłu. Bogactwo wrażeń warunkuje postęp w rozwoju; droga kontaktu ze światem zewnętrznym prowadzi przez czynność pięciu zmysłów, wśród których na pierwsze miejsce wysuwa się wzrok i słuch. Te dwa ostatnie słusznie walczą o pierwszeństwo i niejednokrotnie dzielą się zdania co do ich ważności. Niezbitą prawdą chyba jest, że zaliczamy do nieszczęśliwych dziecko, które nigdy nie widziało słońca, a piękno kwiatu zna tylko z jego zapachu i

delikatności płatków pod badawczem dotknięciem swoich małych rączek. Jedyną, ale jakżeż ważną kompensatą dla niego staje się świat dźwięków wzbogacający wyobraźnię niewidomego dziecka przez wyostrzony niezrównanie słuch. Mowa ludzka, jako kontakt z otoczeniem, — dopomaga tworzeniu szeregu pojęć w młodocianym umyśle.

Porównując rozwój ogólny kilkuletniego dziecka niewidomego i głuchoniemego wyraźnie sobie zdamy sprawę kogo z nich więcej dotknęła krzywda kalectwa, bo chociaż wzrok ogarnia piękno świata zewnętrznego, — brak

kontakty przez żywe słowo stwarza duże trudności w tworzeniu pojęć. Ci, co się stykają ze światem głuchoniemych, znają te bezradne spojrzenia dzieci w olbrzymim wysiłku myślowym na drodze porozumienia z otoczeniem.

Jasnym się staje, że brak słuchu jest przyczyną głuchoniemoty: nie słysząc mowy wokoło siebie ani własnej, dziecko z normalnym aparatem głosowym nie umie wydobyć dźwięków mowy artykułowanej, a nawet i takie, które traci słuch już jako mówiące, — bardzo prędko zapomina znane poprzednio wyrazy, a przez to samo zatraci i mowę.

Dźwięki wydawane przez człowieka głuchego bez możliwości kontroli własnym słuchem rażą nasze ucho przykrym, bezbarwnym odcieniem.

Przyczyn utraty słuchu jest dużo: na pierwszym miejscu stoi cały szereg chorób ucha rozwijających się często powoli, w okresie wczesnego dzieciństwa i trwających uporczywie przez długie bardzo lata. To są te częste ropotoki uszne wątych, zółzowatych dzieci nie opuszczające ich przez lata rozwoju; dopiero osłabienie słuchu, trudność kontaktu z otoczeniem zwraca uwagę opiekunów i prowadzi do gabinetu lekarza po smutną wiadomość, że słuch stracony, pomoc spóźniona albo jedyny ratunek dla utrzymania życia stanowi operacja bardzo często ogłuszająca bezpowrotnie.

Narząd słuchu składa się z trzech części: ucha zewnętrznego, środkowego i wewnętrznego. Zespół kosteczek słuchowych w jamie bębnekowej: młoteczek, kowadelko i strzemiączko, połączonych ze sobą stawami, od ucha zewnętrznego oddzielony błoną bębenkową, stanowi ucho środkowe — drogę

przewodnictwa dźwięków do ucha wewnętrznego, gdzie umieszczony w narządzie Cortiego nerw słuchowy tworzy aparat odbiorczy wszelkiego rodzaju wrażeń słuchowych skojarzonych w całość obrazów przez pracę mózgu.

Wszelkie długotrwałe ropienia uszu zajmują przeważnie ucho środkowe; rozwijające się tam masy ziarniny, jako tkanka obca, powoli lecz skutecznie niszczą przewodnictwo słuchowe jamy bębnekowej. Pozostaje droga przewodnictwa kostnego; dźwięki przez nią zbierane są słabsze i mniej dokładne, dlatego też i wrażenia słuchowe — ograniczone.

Przypomina się przypadek obserwowany w klinice otolaryngologicznej Uniwersytetu Warszawskiego przez kilka miesięcy ubiegłego roku: sześciolatek Robert, rozwinięty umysłowo dostatecznie na swój wiek, stanowił obraz rezolutnego, żywego i nawet trochę gadatliwego dziecka, z upragnieniem oczekiwał ukończenia siedmiu lat, kiedy pójdzie do szkoły. Po przebytej rozległej operacji obu uszu stracił zupełnie słuch: oczyszczona z ropienia jama bębnekowa stała się tylko przedłużeniem przewodu słuchowego; precyzyjny aparat przewodnictwa ucha środkowego, zniszczony długotrwałą chorobą usunięto, spróchniałą kość — drogę przewodnictwa kostnego zdłótowano. Obserwowałam przemianę, jaka zachodziła w dziecku: stawał się milczący, niechętny do rozmów, nawet dziki, i coraz częściej w jego ciemnych żywych oczach malowało się zdziwienie, dlaczego nie słyszy słów do siebie zwróconych, choć widzi, że usta mówią. Ratowała go wrodzona żywiość, gdyż zbierał chciwie wrażenia wzrokowe i podświadomie szukał ich

jak najwięcej: „w ogrodzie już kwitną drzewa — sam widziałem... widziałem takie żółte motylki — latają” i t. p. Przyszłość dziecka, niestety, — smutna: normalna szkoła dzieci słyszących stracona bezpowrotnie, jedynie — szkoła głuchoniemych, gdyż naturalny kontakt z otoczeniem przez żywe słowo został przerwany.

Nietylko kalectwo grozi dziecku w przewlekłej chorobie ucha; bardzo często długoletnia sprawa niszczenia kości posuwa się bardzo daleko w głąb i dochodzi do opon mózgowych; niebezpieczeństwo skrada się nieraz długo aż wybuchnie, a wtedy już nawet życie waha się na szali i nieraz po długiej walce kończy się tragicznie. Ostatnio od pięciu tygodni obserwuję uporczywą walkę o życie wątłego organizmu jedenastoletniego chłopca, gdzie po dziesięciu latach wycielku z ucha wywiązał się ropień mózgu.

Dużą krzywdę narządowi słuchu przynoszą choroby zakaźne, w których, jako powikłanie, występuje ostre zapalenie ucha środkowego. Według statystyki szkarlatyna daje do 15%, odra — do 40% ostrych powikłań zapalnych ucha środkowego. Zakażenie chorobowe przenosi się często na ucho wewnętrzne czyli aparat odbiorczy narządu słuchu i niszcząc go pozostawia niekiedy nikłe resztki słuchu. To samo można powiedzieć o przyusznicy (świniec). Największe jednak niebezpieczeństwo daje zapalenie ucha wewnętrznego w następstwie zapalenia opon mózgowych, gdzie rokowanie co do słuchu staje się często beznadziejne.

Nie można pominąć milczeniem głuchoty dziedzicznej w rodzinach, gdzie przez kilka pokoleń co jakiś czas po-

wtarza się smutne zjawisko upośledzenia słuchu w wieku starszym lub nawet od bardzo wczesnego dzieciństwa. Niejednokrotnie przyczyną może być bliskie pokrewieństwo rodziców; zdarza się i tak, że małżeństwo ludzi z dwóch rodzin obciążonych głuchotą tworzy nowe pokolenie, w którym kalectwo się potęguje.

Przyczyną głuchoniemoty wrodzonej albo późniejszej utraty słuchu bardzo często może być obarczenie dziecięce przymiotem.

Oslabienie słuchu i powolna jego utrata zdarza się też u ludzi pracujących w dużym hałasie, np. wśród huku maszyn fabrycznych; stałe, długotrwałe drażnienie nerwu słuchowego prowadzi stopniowo do jego zwyrodnienia. Te same następstwa daje częste przebywanie w atmosferze pojedynczych silnych wstrząsów powietrza, jak np. ćwiczenia w strzelaniu z broni ciężkiej, działanie środków wybuchowych i t. p.

Zestawiając to wszystko nasuwa się wniosek o potrzebie starannej pielęgnacji narządu słuchu i troskliwej, jak najszybszej kuracji w chorobie, pamiętając zawsze, że błahy na pozór objaw przeoczony lub zlekceważony często prowadzi do kalectwa albo nawet i tragicznego końca.

Óstrzeżenie stosuje się przeważnie do dzieci, bo właśnie one nie umieją nieraz lokalizować bólu, a drobne dolegliwości nie zatrzymują ich uwagi. W ręce więc wychowawczyń składa się troskę o zdrowie dziecka, ich bacznej uwadze nie może ująć nic. Podczas godzin zajęć czy to zabawy — stała, skrupiona obserwacja. W każdej nawet drobnej dolegliwości radzimy się lekarza, szczególnie, jeżeli opieka rodziców z

tych lub innych przyczyn jest niedostateczna.

Teraz trochę wskazówek praktycznych: w warunkach zupełnego zdrowia wycieku z uszu być nie powinno; rada lekarza i zalecone przez niego zabiegi są niezbędne. Nagromadzona w przewodzie słuchowym wydzielina zmieszana z kurzem bardzo często tworzy korek zasłaniający błonę bębenkową i ograniczający słuch; usunąć to może tylko siła fachowa, gdyż pamiętajmy, że nawet prąd wody nieodpowiednio skierowany może spowodować przebicie błony bębenkowej, a nieraz i ostre zapalenie ucha środkowego. Niedokładne wypłókanie woszczku daje pęcznienie pozostałych resztek i bardzo przykre uczucie rozpychania przewodu słuchowego, tymczasem słuch się nie poprawia. Nie wolno posługiwać się patyczkami lub szpilkami do oczyszczania uszu: w następstwie tych zabiegów widzimy skaleczenia lub bardzo bolesne czyraki przewodu słuchowego; częste drażnienie naskórka w uchu powoduje szybsze wydzielanie woszczku, a tem samem większe jego skupienia.

Dziecinne uszy (tak jak i nos) stają się często składem, nieraz nawet przez czas dłuższy, — drobnych kamyczków, kuleczek papieru, waty, gumek i kawałków ołówka, ziaren różnej wielkości, a na wiosnę — nawet kotków wierzbowych. Niebezpieczeństwo przynoszą ziarna, które w temperaturze ucha pęcznią i rozpychając przewód słuchowy dają duży ból. Interwencja otjatri jest niezbędna, jak uczy doświadczenie, — nawet wtedy, gdy usunięcie ciała obcego wydaje się nam tak bardzo łatwym. Pamiętajmy, że mały kamyczek w uchu może mieć ostry

brzeg po stronie dotykającej błony bębenkowej; jeden niecierpliwy ruch głowy dziecka może zranić lub przebić błonę bębenkową albo w najlepszym razie — zepchnąć ciało obce głębiej, a to jeszcze bardziej utrudni pomoc fachową; znane są przecież przypadki usuwania zepchniętych głęboko ciał obcych z ucha drogą przecięcia i odsunięcia ku przodowi małżowiny usznej. W żadnym razie nie powinniśmy próbować wypłókania ziarna prądem wody: o ile go nie wydostaniemy, — pęcznienie pod wpływem resztek wody, rozpycha ciasne ściany przewodu słuchowego, co wiąże się z bólem nie do zniesienia.

Jeżeli się dostają do ucha drobne owady, — zapuszczamy kilka kropli gliceryny lub oliwy, żeby odrazu znieść drobne ruchy łapek muszki czy ćmy, co tak okropnie drażni i męczy, wyprowadza z równowagi nawet osoby dorosłe. I w tym wypadku tak samo nie próbujemy przemywania strumieniem wody pamiętając, że dziecko może się szarpnąć gwałtownie, a wtedy łatwo skaleczyć tak przewód słuchowy, jak i błonę bębenkową.

Pielęgnując dziecko w chorobie zakaźnej zatroszczmy się odrazu o uszy, miejmy zawsze w pamięci te liczby procentowe wymownie przypominające o kalectwie ze strony słuchu.

Podane wskazówki dotyczą ucha zewnętrznego i środkowego. Pamiętajmy, że aparat odbiorczy ucha także wymaga opieki: wszelkie gwałtowne, rażące dźwięki drażnią i kaleczą delikatny narząd Cortiego. Długotrwałe przykre wrażenia słuchowe osłabiają jego ostrość.

Dlatego też troszczmy się, żeby

wrażliwe ucho dziecka zbierało dźwięki tylko łagodne, występujące powoli, bez natłoku i w odpowiedniej dla siebie skali.

Posuwając się dalej w tym kierunku powiększamy ćwiczeniami rozpiętość i ostrość słuchu u dzieci. Już nawet w wieku kilku lat zapoznajemy z rytmiką, co dziecko dość łatwo opanowuje przez współpracę ruchów ze słuchem.

Lekcje śpiewu rozwijają narząd odbiorczy wrażeń słuchowych tak pod względem skali, jak i barwy. Natural-

nie, że dużą rolę odgrywają tu bogactwa wrodzone, i nie każde dziecko ma być zaraz nowym Szopenem dzięki zasługom wychowawczym umuzykalnienia, lecz obowiązkiem naszym jest dla ogólnego harmonijnego rozwoju jednostki wzbogacanie umysłu w pojęcia ze świata nie tylko dźwięków: umiejętność rozumienia tonów w życiu dzisiejszym jest niezbędnym składnikiem całości sylwetki człowieka kulturalnego, a poczucie estetyczne podnosi jego poziom duchowy.

Dr. Fr. Burska.

O WSPÓŁZAWODNICTWIE WŚRÓD RODZEŃSTWA.

Rozpieszczenie, zaniedbanie dziecka, oświetlane w artykułach poprzednich, nie wyczerpują szkodliwych wpływów środowiska wychowawczego na harmonijny układ popędów wrodzonych. Pierwszym wychowawczym środowiskiem dziecka jest rodzina. Dziać tu może szereg czynników niebezpiecznych dla prawidłowego rozwoju charakteru dziecka, poza oświetleniami poprzednio, a zależnymi do samego układu rodziny.

Do takich niebezpiecznych czynników, których wpływ jest nieunikniony, lecz którym wychowawca musi się przeciwstawić, należy powstająca w samej rodzinie emulacja wśród rodzeństwa i jej działanie na psychikę dziecka.

Dla kształtowania się osobowości dziecka nie jest obojętnem czy jest ono dzieckiem jedynym, czy jednym z wielu, czy najstarszem, czy najmłodszym, dziewczyną, czy chłopcem, sierotą lub pół sierotą. Stanowisko dziecka w gro-

madzie, odrębne dla każdego dziecka stwarza i odrębne warunki kształtowania się osobowości i charakteru dziecka.

Wpływ tych warunków winien być znany wychowawcy dla pogłębienia znajomości duszy dziecka i przeciwdziałania odchyleniom niepożądanym w rozwoju dziecka, wywoływanym tym lub innym układem rodziny.

Psychologia indywidualna w swych badaniach nad dziećmi i dorosłymi ustaliła szereg właściwości psychicznych zależnych od poszczególnych układów rodzinnych.

Rozpatrzmy pokrótce osiągnięte przez nią wyniki. Zaznaczam, że przy tem rozpatrywaniu chodzić będzie o zasadnicze podłoże charakteru, a więc: 1) o stopień obniżenia samopoczucia dziecka, — poczucie niższości w niem samym, 2) o stopień nasilenia egoistycznej „woli mocy“, 3) o stopień popędu społecznego. W zależności od układu tych popędów, ich nasilenia po-

wstaje podświadoma wytyczna dążeń dziecka, kształtują się potrzebne mu do podniesienia samopoczucia rysy charakteru, cechy, sposoby bycia.

Jedynacy narażeni są na szkodliwe zadziałanie rozpieszczenia — układ podstawowych popędów jest dysharmoniczny — powstały na dużym poczuciu niższości. Jedynaka charakteryzuje egoizm, miesamodzielnosc, stałe oglądanie się za pomocą, za oparciem o kogoś, techórzliwość, lęklivość, trudnośc przewycięzenia przeszkód, gdyż stałe usuwano mu je z drogi, trudnośc przystosowania się do nowych warunków, samodzielnej działalności. Przeciwdziałać temu, zlagodzić szkodliwe skutki jedynactwa można tylko przez wczesne usamodzielnienie dziecka i rozwijanie w nim popędu społecznego.

Dziecko najstarsze ma doskonałe warunki rozwoju. Wrodzone dziecku niskie samopoczucie jest tu podniesione przez przywilej starszeństwa. Przywilej ten wzmagą pewnośc siebie, a wyrażony przez dorosłych większem zaufaniem, powołaniem do pomocy w opiece nad młodszem rodzeństwem, kształtuje podświadomą wytyczną dążeń dziecka w następującej formie: „jesteś starszy, większy, silniejszy, masz być mądrzejszy od innych“.

Jest to dodatnie zadziałanie starszeństwa; są i zadziałania ujemne. Do nich należy obniżenie samopoczucia dziecka pierwotnie rozpieszczonego jedynaka przez przyjście na świat młodszego rodzeństwa. Tu powstaje to, co Adler nazywa zdetrinizowaniem. Udzielanie większej uwagi młodszemu przybyszowi, odczute przez dziecko jako krzywda, boleśnie obniża samopoczucie. Powstaje tu uraz uczuciowy,

który często na całe życie mąci stosunek dziecka do matki. Dziecko czuje się niejako zdradzonem przez tę, która dotychczas jemu wyłącznie była oddana. Ten uraz uczuciowy zdetrinizowanego królewicza odbija się na podświadomym uczuciowym stosunku do intruza. Uczucie to nie jest życzliwością. — Przemawia za tem obserwacja dzieci drobnych, sceny zazdrości robione matkom, ich wypowiedzi. 3-letnie dziecko wyraża pragnienie ucięcia głowy swemu braciszskowi. 2 i pół-letnia dziewczynka proponuje, aby krzyczące niemowlę odnieść skąd go przyniesiono. 3-letnia dziewczynka wobec krzyku niemowlęcia zauważa, że braciszek jest głodny, trzeba go nakarmić, na uwagę matki, że nie pora jeszcze, zapytuje, co się stanie, gdyby je teraz nakarmić. Na żartobliwe powiedzenie matki, że mogłoby pęknać, dziewczynka ze spokojem zauważa: „a to niech pęknie“. Najczęstszą odpowiedzią małych dzieci na pytanie „czy cieszysz się z braciszka, siostry, jest „tak będę miał stałe kogoś do zabawy“. I w tej odpowiedzi przebija chęć podporządkowania sobie przybysza, odegrania roli kierowniczej, dominowania.

Często opiekuńcza rola małych dziewczynek w stosunku do młodszego rodzeństwa jest w innej formie przejawiająca się chęcią dominowania, przewodzenia. Podświadomego, bolesnego urazu uczuciowego, obniżenia samopoczucia, poczucia zagrożenia i powstającej stąd niezbyt życzliwej lub nawet wrogiej — agresji, w stosunku do młodszego rodzeństwa, może doświadczać każde dziecko w stosunku do drugiego młodszego od siebie lub starszego, zależnie od kierunku emulacji. Tu

tkwią głębokie korzenie emulacji rodzeństwa, a emulacja ta jest czynnikiem niebezpiecznym.

Drugie z kolei dziecko, ów intruz, pozbawiający dotychczasowego jedynaka sporej części posiadanych przywilei ma pewne właściwe sobie, swemu miejscu w szeregu rodzeństwa odchylenie wytycznej uczuciowej dążeń podświadomych. Przywilej i prawa starszeństwa, stanowisko starszego, obniżają jego samopoczucie — stąd konieczność wzmożonego nasilenia „woli mocy“, dążenie do postawienia się, zaznaczenia jako reakcja dla zrównoważenia samopoczucia. Starsze rodzeństwo działa tu jako bodziec i, o ile tylko inne warunki są pomyślne, t. j. samopoczucie nie jest niepomiarowo obniżone z innych przyczyn, dziecko drugie z kolei podejmie zawody ze starszym o przewagę, o równe lub lepsze znaczenie, uznanie. — Często zwycięża w tych zawodach wobec przywilei, poza którymi starszy czuje się bezpiecznym.

Podświadomy nastrój uczuciowy drugiego z kolei dziecka przypomina nastrój uczuciowy klas upośledzonych. Cechuje je wzmożone napięcie biopsychiczne, towarzyszące stałemu wyścigowi aż do zwycięstwa — wyrównania samopoczucia, poczuciem równości, lub przerastania starszego. Gdy zwycięstwo takie dla tych lub innych powodów jest nieosiągalne — na drodze użytecznej działalności następują objawy cofania się, dążenie osiągnięcia przewagi środkami aspołecznymi, zjawia się trudności wychowawcze, nerwowość — skutkiem wzmożonych napięć biopsychicznych.

Podobne objawy wystąpić mogą i u starszego z kolei — przez osiągnięcie

nad nim przewagi — przez młodszego. Pod tym względem szczególnie niebezpieczną jest sytuacja starszego chłopca wobec młodszej siostry, lub sióstr. A to ze względu na znaczne obniżenie samopoczucia dziewcząt nietylko przywilejem starszeństwa, lecz i przywilejem jego płci. W zawodach tych dziewczyna ma pewną naturalną przewagę dzięki szybszemu tempu rozwoju fizycznego i psychicznego.

Dziecko najmłodsze to przywilej. Poza nim nikogo: nikt mu na piętę nie depcze. Lecz przed nim zato szereg starszego rodzeństwa, — których i wzrost i siła, i rozwój i prawa, są niewspółmierne z nim. To obniża jego samopoczucie; to obniżenie może być jeszcze spotęgowane przez częste rozpieszczenie, jakiemu podlega dziecko najmłodsze. To obniżenie samopoczucia robi z dziecka najmłodszego, urodzonego zawodnika, pragnącego prześcignąć wszystkich — na starcie rodzinnym, a później i życiowym. Dziecko najmłodsze cechuje wzmożona „wola mocy“.

Wzajemne oddziaływanie rodzeństwa na siebie, na najgłębsze podwaliny osobowości i wynikające stąd współzawodnictwo jako wytyczna dążeń podświadomych dla zrównoważenia samopoczucia niekoniecznie przebiega szablonowo — pomiędzy dzieckiem starszym, a młodszym, inne czynniki, nietylko wiek mogą tu wchodzić w grę.

Takimi czynnikami są płeć dzieci i stosunek autorytatywnych dorosłych ojca, matki do poszczególnych dzieci.

Nierówne traktowanie obu płci cechujące kulturę doby obecnej, dominiowanie w niej mężczyzny co do praw

i przywilejów daje się we znaki w wychowaniu od najmłodszego dzieciństwa. Synowie są bardziej pożądanymi od córek, — przed chłopcem kreśli się szersze perspektywy, obdarza go się większym zaufaniem, wcześniej podkreśla się jego przewagę i niewspółmierność z płcią drugą. To jakościowo różne traktowanie różnych płci, nie zauważane nawet przez wychowawców w obcowaniu z dziećmi, powoduje i zaostrza współzawodnictwo chłopców z dziewczętami, z krzywdą dla jednych i drugich. Odczuwane przez dziewczęta przywileje chłopca obniżają samopoczucie dziewcząt i wzmagają współzawodnictwo jako podświadomą wytyczną dążeń. To wzmoczenie współzawodnictwa ze strony dziewcząt, ich wcześniejszy rozwój fizyczny i psychiczny umożliwiające często przewagę nad chłopcem, obniża samopoczucie chłopców — i powoduje wzmożone napięcie biopsychiczne — często wobec przewagi dziewczyny szukające ujścia na drogach nieużytecznych. Co do ustosunkowania się dorosłych do dzieci, to może ono, potęgować, łagodzić, lub wywoływać nawet wzmożone współzawodnictwo, tam gdzieby go mogło nie być. Chodzi o ustosunkowanie się osób najbardziej autorytatywnych w rodzinie: ojca, matki, babki.

Wszelkie faworyzowanie jednego dziecka wśród rodzeństwa może głęboko obniżać samopoczucie innych dzieci i wzmacniać utajone współzawodnictwo. Wszelkie wyjątkowe stanowisko poszczególnego dziecka w rodzinie może głęboko zamącić rozwój osobowości tego dziecka i jego rodzeństwa. Taką niebezpieczną sytuacją wychowawczą jest jedyny chłopiec wśród dziewcząt,

i jedynaczka dziewczyna wśród chłopców.

Polkój dziecięcy, ów świat milusińskich, pozornie tak spokojny, niewinny, w bardziej przenikliwym oświetleniu nabiera innych rysów. Tają się w nim moce pierwotne, egoistyczne, odbywa się walka, zawody — w swem nasileniu równa walce o byt. Częstość konfliktów, sprzeczek, bójek, skarg wśród dzieci, wydzierania zabawek skrupulatnego przestrzegania „moje“ „twoje“ w niej ma swe źródło.

Odchylenie linii podświadomych dążeń w kierunku walki, współzawodnictwa, we wczesnym dzieciństwie, utrwalanie się takiego życiowego nastawienia jest niebezpiecznym dla rozwoju osobowości dziecka i jego przyszłości; — jest szkodliwym dla społeczności również. Jakże przeciwdziałać współzawodnictwu wśród rodzeństwa, gdy przyczyny je wywołujące są uwarunkowane życiem samym? Jak ustosunkować się ma wychowawca do współzawodnictwa podświadomego, jak przeciwdziałać zgubnym jego wpływom.

Dwa środowiska wychowawcze ogarniają wczesne dzieciństwo, t. j. okres, w którym kształtuje się zasadnicze podłoże osobowości z wrodzonych pierwotnych popędów. Środowiska te to dom rodzinny i przedszkole. Akcja zapobiegawcza przeciw niepożądanym skutkom emulacji wśród rodzeństwa musi przebiegać w obu tych środowiskach; przyczem przedszkole względnie ochronie przypada tu rola dominująca, a to z dwóch względów. Rodzina, biologicznie i społecznie niezbędne środowisko wychowawcze, jest dla celów wychowawczych środowiskiem przypadkowym. Stąd brak często teoretycznych

podstaw wychowywania, brak możliwości praktycznych dostatecznego zajęcia się poszczególnym dzieckiem, stąd częstość błędów wychowawczych w tym środowisku, szczególnie błędów, wynikających z układu samej rodziny. Zadaniem przedszkola staje się zapobieganie błędom wychowawczym na terenie samej rodziny, przez uświadamianie i pouczanie rodziców i korektura tych błędów, wynikających z układu rodziny i wychowania rodzinnego na terenie przedszkola; a obok tego równoległe prawidłowe kształtowanie osobowości wychowanka.

Bezpośrednio rodzina może i powinna na stępić ostrze współzawodnictwa wśród rodzeństwa świadomie unikając pewnych układów rodzinnych. Bolesny uraz uczuciowy doznawany przez dziecko starsze, przez przyjście na świat młodszego rodzeństwa, da się zmniejszyć przez wprowadzenie pewnego optimum różnic wieku między rodzeństwem. Różnica ta wynosić winna zdaniem mojem 3 lata. Te 3 lata przy prawidłowym ustosunkowaniu się matki i rodziny do dziecka pozwalają na taki

rozwój popędu społecznego w dziecku, na takie podniesienie jego podświadomego samopoczucia, że zjawienie się współzawodnika staje się mniej niebezpiecznym dla wytycznej podświadomej, kształtującej charakter dziecka. Tu wkroczyć winno świadome macierzyństwo, a raczej świadome rodzicielstwo. Drugim środkiem przeciwdziałania niebezpieczeństwu emulacji międzyrodzeństwem jest prawdziwe zniwelowanie w ustosunkowaniu się do dziecka niesłusznych przywilejów wieku, płci — równouprawnienie istotne.

Troskami przeciwdziałania pozostałą zawsze, zarówno w domu, jak i w przedszkolu, po pierwsze podniesienie samopoczucia dziecka, budzenie w niem o tuchy, wiary we własne siły przez wczesne usamodzielnienie; powtóre rozwój popędu społecznego (czynna życzliwość, współpraca, wysiłek zbiorowy, podział pracy i t. d.). Wreszcie prawidłowe ukształtowanie autorytetu w wychowywaniu zapobiec może niebezpieczeństwom emulacji.

Dr. W. Piotrowska.

PODZIAŁ ĆWICZEŃ TUŁOWIA.

Z różnego punktu widzenia można rozpatrywać ćwiczenia tułowia; np. w związku z wpływem ćwiczeń na linję kręgosłupa (patrz „Wych. Przedszkolne“ rok XI, Nr. 2) można utworzyć grupę antykifotyczną i grupę antylordotyczną lub, rozpatrując ćwiczenia w związku z ich wpływem na giętkość kręgosłupa, można utworzyć grupę ćwiczeń giętkościowych.

Ostatnio wprowadzono doskonały podział, obejmujący całość ćwiczeń tułowia:

- 1) według płaszczyzn, w których ruch się odbywa;
 - 2) według rodzaju skurczu mięśniów;
 - 3) według grup mięśniowych.
- Rozróżniamy 4 płaszczyzny:
- a) *Płaszczyzna strzałkowa* przechodzi wzdłuż ciała przez szew strzałkowy, łączący 2 kości ciemieniowe.

Ruchy tułowia w płaszczyźnie strzałkowej odbywają się dookoła osi czołowej, przebiegającej wpoprzek ciała od jednego boku do drugiego.

Przykłady ćwiczeń tułowia w płaszczyźnie strzałkowej:

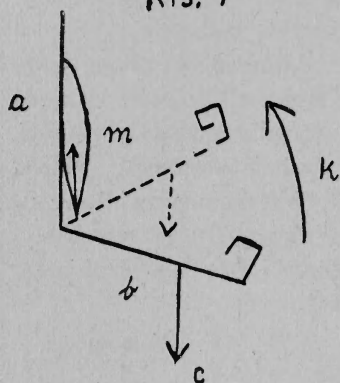
- skłony¹⁾ tułowia wprzód;
- skłony tułowia wtył;
- opady²⁾ tułowia wprzód;
- opady tułowia wtył;
- leżenie tyłem — wznos nóg;
- podpór przodem;
- podpór przysiadny — skok żabi.

b) *Płaszczyzna czołowa* przechodzi też wzdłuż ciała równolegle do czoła czyli prostopadłe do płaszczyzny strzałkowej. Ruchy tułowia w płaszczyźnie czołowej odbywają się dookoła osi strzałkowej, przebiegającej też wpo-

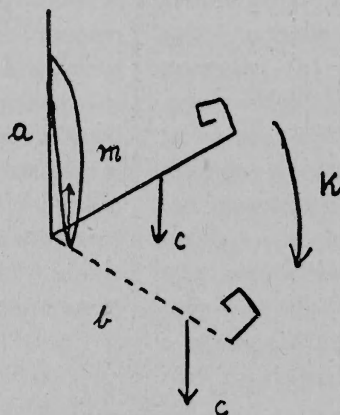
osi podłużnej ciała. Są to skręty tułowia.

d) *Płaszczyzna nieokreślona inaczej kombinowana*. Tu zaliczamy ruchy w płaszczyznach pośrednich między płaszczyzną strzałkową a czołową, np.: rozkrok — skłon z sięganiem oburącz do lewej (pr.) stopy, wypad skośny (nieodpowiedni dla przedszkola) oraz ruchy skombinowane z ruchu w płaszczyźnie poprzecznej i w płaszczyźnie podłużnej ciała (strzałkowej lub czołowej), np. skręt tułowia i skłon boczny, rozkrok — „miesienie ciasta“ t. zw. skłon wprzód i skręty.

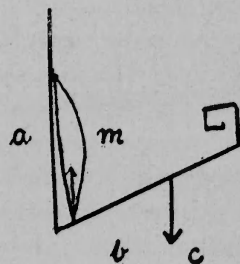
RYS. 1



RYS. 2



RYS. 3



przek ciała, ale od przodu wtył. Przykłady ćwiczeń tułowia w płaszczyźnie czołowej:

- skłony boczne tułowia;
- podpór bokiem.

c) *Płaszczyzna poprzeczna* przechodzi wpoprzek ciała. Ruchy w płaszczyźnie poprzecznej odbywają się dookoła

1) Skłonem tułowia nazywamy ruch, odbywający się pomiędzy kręgami, czyli zgięcie tułowia.

2) Opadem tułowia nazywamy ruch w stawach biodrowych, kolanowych lub skokowych, przyczem wyprostowany i usztywniony tułów przyjmuje położenie skośne.

Rozróżniamy dwa rodzaje skurczu mięśniowego:

a) *skurcz dynamiczny*;

a) z wynikiem dodatnim, gdy siła skurczu mięśniowego, przewyższając siły zewnętrzne (np. siłę ciężania lub siłę mięśniową innego osobnika przy mocowaniu się), powoduje ruch. Np. z pozycji bocznej zgięcie ręki w łokciu (rys. 1).

a) kość ramieniowa;

b) kości przedramienne

strzałka m — kierunek, działanie siły mięśnia;

strzałka c — kierunek działania siły ciężenia;

strzałka k — kierunek ruchu przedramienia.

β) z wynikiem ujemnym (inaczej zwany skurczem hamującym), gdy siła skurczu mięśniowego ulega siłom zewnętrznym, mięsień, wydłużając się czynnie (jest twardy), hamuje szybkość ruchu. Np. z pozycji ręka zgięta w łokciu, powolne prostowanie ręki (rys. 2).

b) *skurcz statyczny*, gdy siła skurczu mięśnia równoważy działanie sił zewnętrznych i ciało zostaje bez ruchu. Np. wytrzymanie ręki zgiętej w łokciu (rys. 3).

Wracając do naszych przykładów ćwiczeń tułowia, możemy je teraz podzielić na ćwiczenia:

a) *dynamiczne*:

w pł. strzałk. skłony tułowia wprzód, skłony tułowia wtył, skoki żab;

w pł. czoł. skłony boczne tułowia;

w pł. komb. rozkrok-skłon z sięganiem oburącz do lewej (pr.) stopy, rozkrok — miesienie ciasta, skręt tułowia i skłon boczny;

b) *statyczne*:

w pł. strzał. opady tułowia wprzód, opady tułowia wtył, leżenie tyłem — wznos nóg, podpór przodem;

w pł. czołowej podpór bokiem;

w pł. skomb. wypad skośny.

Ćwiczenia w płaszczyźnie poprzecznej nie podlegają temu podziałowi, gdyż ruch jest poza działaniem siły ciężkości.

Według grup mięśniowych (jedynie w płaszczyźnie strzałkowej) rozróżniamy ćwiczenie:

a) mięśnie przodu³⁾;

b) mięśnie tyłu³⁾;

c) obie powyższe grupy⁴⁾.

Pozycja w jakiej znajduje się tułów zasadniczo zmienia warunki pracy, np. skłon tułowia wtył w pozycji leżącej przodem jest ruchem wbrew sile ciężkości, a w pozycji tułów pionowo (stanie, klęk, siad) tenże skłon tułowia wtył jest ruchem zgodnym z działaniem siły ciężkości. W I wypadku skłon tułowia wtył jest ćwiczeniem mięśni pleców, w II — pleców i brzucha. Wynika stąd, że podając ćwiczenie należy dokładnie określić pozycję tułowia.

W leżeniu tyłem (lub w zwisie) wznos nóg zgiętych w kolanach jest ćwiczeniem łatwym, a wznos nóg wyprostowanych — ciężkim (krótsze i dłuższe ramię dźwigni).

Tak samo wpływa na natężenie ćwiczeń np. skłonów tułowia układ rąk. Zatem przy opisie ćwiczeń do pozycji tułowia należy dodać położenie kończyn. Jeżeli pozycja tułowia nie jest zaznaczona, należy rozumieć zwykłą pozycję stojącą; jeżeli brak określenia położenia kończyn — należy rozumieć normalne położenie, jak przy pozycji stojącej, t. zn. nogi wyprostowane, pięty razem, ręce wzdłuż ciała. Dla większej przejrzystości podaję jeszcze zestawienie działów ćwiczeń tułowia, po-

³⁾ Podkreślić należy słusność użycia przy tym podziale określenia „głównie” w podręczniku Thulina (Adam Biernakiewicz).

⁴⁾ Przy ćwiczeniach w pozostałych płaszczyznach zawsze pracują zarówno pewne mięśnie przodu jak tyłu w różnych połączeniach. Terminu mięśni bocznych, pokutującego w dawnych podręcznikach gimnastyki, anatomja nie zna.

parte przykładami ćwiczeń odpowiednich dla wieku przedszkolnego⁵⁾.

1) *Ćwiczenia tułowia w płaszczyźnie strzałkowej.*

I. Z wysiłkiem mięśniowym dynamicznym.

A) Z umiejscowieniem wysiłku mięśniowego głównie w mięśniach grzbietu, np. „stać jak niedołęga i stać jak zuch“ (Thulin str. 19);

„stać jak krzywe drzewo i stać, jak drzewo proste“ (Thulin str. 19);

siad skrzyżny, ręce na kolanach — „jak się trzyma kwiatek podlany, a jak kwiatek, któremu brak wody“ (Thulin str. 19);

leżenie przodem — miarowe skłony tułowia w tył, niby „dziób łodzi kołysze się na fali“.

B) Z umiejscowieniem wysiłku mięśniowego głównie w mięśniach brzucha; np. podpór przysiadany — „skoki żab lub zajączków“ (Thulin rys. 262);

klęk podparty — koci grzbiet (Thulin str. 34);

leżenie tyłem, ręce na piersiach, dłonie wprzód — „kolana pozdrawiają dłonie“ t. zn. skurcz kolan do piersi (miednica się wznosi).

C) Z umiejscowieniem wysiłku w obu powyższych grupach: np. pokazać jak rośnie trawa, a jak drzewa (Thulin rys. 39);

⁵⁾ Podręcznik Thulina „Gimnastyka małych dzieci“, mający ogromne walory metodyczne i dający wielkie bogactwo ćwiczeń, podaje ćwiczenia tułowia w płaszczyźnie strzałkowej dokładnie podzielone według płaszczyzn, rodzaju skurczu i grup mięśniowych, nie zawsze jednak odpowiednio nazywa działy. Przy niniejszym podziale korzystałam z łaskawych wskazówek dr. Markowskiego.

siad klęczny — „nurkowanie kaczki“ (Thulin rys. 98);

siad skrzyżny — „mały pączek, a duży kwiat“ (Thulin rys. 95).

II z wysiłkiem mięśniowym statycznym.

A) Z umiejscowieniem wysiłku głównie w mięśniach grzbietu; np. „stać prosto, jak laleczki na wystawie — pobiegać“;

siad skulony z chwytem ud — „grzmoty i piorun“ (Thulin str. 40);

siad skrzyżny, ręce wzniesione dowolnie — „gałęzie drzew chwieją się na wietrze“ (Thulin str. 40).

B) Z umiejscowieniem wysiłku głównie w mięśniach brzucha: np. leżenie tyłem — „jazda na rowerze“ (miednica leży);

leżenie tyłem — „konik leży na łące i wierzga nogami“;

leżenie tyłem — „pływanie na grzbiecie“ (Thulin rys. 130).

2) *Ćwiczenia tułowia w płaszczyźnie czołowej.*

I. Z wysiłkiem mięśniowym dynamicznym:

np. stanie, ręce dowolnie wniesione — „drzewa chwieją się na wietrze, wiatr od bramy, wiatr z przeciwnej strony“.

stanie — skłony boczne „Wahadło zegara“ (Thulin str. 45).

II. Z wysiłkiem mięśniowym statycznym.

Ćwiczeń tych w przedszkolu się nie stosuje.

3) *Ćwiczenia tułowia w płaszczyźnie poprzecznej.*

Np. siad skrzyżny — „łapanie muchy“ (Thulin rys. 147); leżenie tyłem, a przodem — „smażenie ryb“ (Thulin rys. 170).

4) Ćwiczenia tułowia w płaszczyźnie kombinowanej.

I. Z wysiłkiem mięśniowym dynamicznym:

up. siad rozkroczny — „rżnięcie drzewa“ (Thulin str. 47):

marsz — „sianie“ (Thulin str. 48).

marsz — „koszenie trawy“ (Thulin str. 48).

II. Z wysiłkiem mięśniowym statycznym.

Ćwiczeń tych w przedszkolu się nie stosuje.

Zatem ćwiczenia o wysiłku statycznym dajemy jedynie w płaszczyźnie strzałkowej i to najłatwiejsze, polegające na wytrzymaniu wyprostowanego tułowia w położeniu pionowym, nie dajemy zaś ćwiczeń trudniejszych, jak: opady tułowia w tył, w przód, podpór przodem. Ćwiczenia bowiem o wysiłku statycznym utrudniają obieg krwi, a przez to pracę serca.

E. Podgórska.

ĆWICZENIA RUCHOWE.

T O K	PRZYBORY	O S N O W A
1a. Ćw. porządkowe		Marsz dwójkami dookoła sali. Wycieczka kolejką za miasto.
1b. Ćw. wychowawcze		Ustawienie w „rozsypce“. Zajmowanie miejsc w kolejce. Zdejmowanie kapeluszy (na niły). Zobaczyliśmy ptaszka. Ptaszek siedzi na ziemi, ptaszek fruwał wysoko.
2. Ćw. rozrzucające		
1a. Ćw. wychowawcze	krążki	Branie krążków z różnych miejsc (kapelusze). Wysiadamy i idziemy niosąc kapelusze w rękach.
1b. Ćw. wyprostne		Słonko świeci — wkładamy kapelusze—idziemy — spotykamy znajome dzieci, które wyszły na nasze spotkanie — zdejmujemy kapelusze — kłaniamy się — wkładamy kapelusze.
2. Bieg		Biegniemy gromadką po ogrodzie, wchodzimy do domu (zostawiamy kapelusze w szatni dole).
3. Zwis	drabiny	Wchodzimy po schodach na górę — pozdrawiamy dzieci — jedną, potem drugą ręką.
Ćw. wychowawcze		(Odpoczynek — gdy jedna grupa wchodzi na drabiny — wtedy druga siedzi na ławkach, potem zmiana. Dzieci, które siedzą na ławkach są pieskami i szczekają—hau, hau, hau.

T O K	PRZYBORY	O S N O W A
4. Czworaczko- wanie		Słyszemy szczekanie — kto, gdzie — patrzy- my — a tu pieski. Dżim — poważny — duży i Dżon figlarz, wesoły, lubi bawić się z dzieć- mi. Dżim i Dżon podają łapki na przywitanie i zaprzyjaźnieni wszyscy razem chodzimy po ogrodzie na czworakach. (Gdy dzieci czwo- raczkują, opowiadam o małym Dżonie, który lubi bawić się łutem — gdy niema nikogo. Dziękujemy pieskom — hau, hau, hau i idzie- my do lasu.
5. Ćw. równo- ważne	ławki	Przechodzimy po kładce na drugą stronę rzeki. Śmiejemy się, pieski szczekają, a tu ktoś je- dzie na rowerze.
6. Ćw. tułowia 7. Skolki	patyczki	Leżenie na plecach — jazda na rowerze. Zabawa — idziemy dalej — zbieramy patycz- ki — koło — każde dziecko narysuje patycz- kiem kółeczko, teraz będziemy przeskakiwały z kółka do kółka w jedną — potem w prze- ciwną stronę.
1. Ćw. uspokajające		Marsz zpowrotem do domu — oglądanie kwia- tów w ogrodzie, zabieranie kapeluszy i po- wrót do Warszawy.
2. Ćw. oddechowe		Gwizd lokomotywy — idziemy na stację — słuchamy, lokomotywa gwizdzie — u, u, u. Pożegnanie, dowidzenia, dowidzenia, dzięku- jemy za miłą gościnę i dobrą zabawę. Pie- skom — hau, hau, hau. Odjazd, sz, sz, sz. Wyglądamy oknami.

F. Orłowska.

T O K	PRZYBORY	O S N O W A
porządkowe rozruszające		Marsz ze śpiewem (kołem). „Niema dzieci — są dzieci“ (leżenie przodem, postawa).
wyprostne bieg	krążki	„Podejrzeć pod krążek“ (siad płaski z pod- porem jednorącz, druga ręka unosi krążek). Jazda samochodów (krążek — kierownica).

T O K	PRZYBORY	O S N O W A
zwis		„Taczki“ (jedno z dwójki chodzi rękami po trawie, drugie je prowadzi, trzymając za nogi).
równowaga	piłki, ława	Przejścia przez ławę z podrzucaniem piłki w górę.
czworaczkowanie		„Koty na płoty“ (dzieci na czworakach idą ku ławie, poczem wchodzi na nią, schodzą i idą na czworakach do poprzedniego miejsca.
ów. w pł. czołowej		Marsz gęsi przy śpiewie wychowawczyni, dzieci idą przechylając się na boki).
skoki	linka	Skok przez linkę.
uspokajające		Marsz z klaskaniem.
porządkowe	lejce	Zabawimy się w konie. Stańcie dwójkami i podnoście nogi jak koniki. Idziemy! Teraz w drugą stronę.
rozruszające		Pokażcie jaki duży jest źrebak a jaki koń!
wyprostne		Co, koń nie może ustać w miejscu — podnosi głowę i potrząsa grzywą. I źrebak tak samo chce biec co prędzej.
bieg		Biegną konie w jedną stronę, potem w drugą.
zwis		Jeden koń pokazuje jakie sztuki umie. Wszystkie konie próbują tak samo. Wierzgają. Oparły się przednimi nogami, a tylnymi podskakują.
czworaczkowanie		Burek przygląda się tej zabawie koni i co chwila biegnie do któregoś i szczeka: „hau, hau, hau! bo zmartwienie będziesz miał“.
ów. w pł. czołowej		Oj, zbiera się na burzę, konie niespokojne, postawiły uszy, słuchają, zwracając głowę to w jedną to w drugą stronę.
skoki		Jak zagrzmiało — zlekły się konie i dalej galopować do domu, do stajni.
		Ale skoro się tylko przejaśniło, zwolniły swój galop i spokojnie już poszły do stajni.
oddech		Niczego się nie boją już konisie, bo słyszą ich wesołe rżenie.

L. Bluszczówna.

ZAJĘCIA DZIECI W LECIE.

Z nadejściem ciepła, coraz trudniej utrzymać dziecko w mieszkaniu: pragnie ono ruszać się, biegać, korzystać z wolnej, nieskrępowanej przestrzeni, bawić się radośnie, tak, jak się o to upomina młodzieńki jego organizm.

Ogródek, plac, lub wolna przestrzeń, porośnięta trawą — będzie najwłaściwszym dla niego terenem do zabawy.

Nie wszystkie jednak dzieci umieją się bawić. Jedne z nich, żywe, pomysłowe, potrafią wielce urozmaicać swoje zabawy — te — pozostawiamy samym sobie; inne wpadają w szal biegania, dochodząc do największego nieraz zmęczenia — co ujemnie wpływa na ich zdrowie; a są też i bierne, które się bawić nie umieją i stale się nudzą — takim musimy przyjść z pomocą.

Plac zatem, na którym dzieci spędzają większą część dnia, powinien być zaopatrzony w pewną ilość zabawek i przyrządów, które sprawiałby dziecku przyjemność, pobudzały je do przebywania na powietrzu i zmuszały do różnorodnych ruchów. Należą tu przyrządy do biegania (ruchu najbardziej pożądanego i pożytecznego), do skakania, do utrzymania równowagi, rzucań do celu i o charakterze mieszanym.

Zabawki na kółkach. Dzieci chętnie bardzo biegają po ścieżkach i placu z zabawkami na kółkach. Do nich w pierwszym rzędzie należą wózki, które ciągną za kijek lub sznurek, zastępujący dyszel. Ale dziecko woli zabawy celowe. Wózek dostarczy sposobności do przewożenia różnych materiałów, jak piasek, kamyczki, patyczki i t. p. Wózek musi być solidny, żeby się prędko nie popsuł, żeby koła dobrze się obracały i nie spadały, sznurek, przy pomocy

którego dziecko ciągnie wózek, winien być dosyć długi od 90 — 100 cm. dla młodszych, a 120 cm. dla starszych, żeby dziecko biegnąc nie potrzebowało się pochylać i nie bało się, że wózek będzie je uderzał w nogi.

Drewnane obręcze powinny być dosyć dużej średnicy, by biegnąc i goniąc obręcz dziecko nie potrzebowało się zbytnio nachylać. Średnica koło 60 — 65 cm. dla młodszych dzieci i 70 — 75 cm dla starszych. Obręcze takie muszą być polakierowane, by nie były wrażliwe na wilgoć.

Lejce do zabawy w konie powinny być dostatecznie długie (2 metry), mocne i lekkie. Pożądane są małe dzwoneczki przy lejcach.

Zabawki, pobudzające dzieci do skoków. Tu należą skakanki (nie wiadomo dlaczego używane wyłącznie przez dziewczynki). Skakanki mogą być trzcinowe (w miastach możemy je tanio nabyć), można je zrobić z gałęzi wierzby koszykowej. Możemy także polecić przeskakkiwanie przez małe rowki.

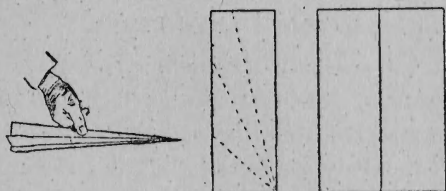
Poza ogólną korzyścią dla rozwoju organizmu dziecka, skoki wprowadzają w ruch większą grupę mięśni, rozwijają zręczność, śmiałość i odwagę.

Do wzmocnienia mięśni grzbietu, przy wadliwej postawie odpowiednie będą rzuty piłki w górę i łapanie jej. Pierwszeństwo dajemy piłce gumowej, ale w braku jej używamy rafjowych, gałgankowych. Dzieci mogą je robić same. Piłki pozwolą na wielką różnorodność ćwiczeń jak: podrzucanie, chwytanie, odbijanie, rzucań do celu i t. p.

Serso jest również pożyteczną zabawką, lecz dla młodszych dzieci nie należy dawać kijów, z którymi sobie ra-

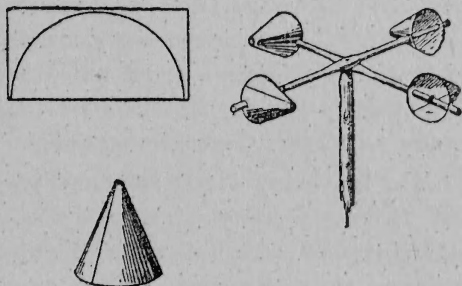
dy dać nie potrafią; łatwiej im rzucać i chwycić kółko wprost na przedramię.

Papierowa strzała. Zabawka, którą łatwo samo dziecko zrobić potrafi z prostokąta papieru, który się przegina na pół, a następnie czterokrotnie jak wskazuje rycina. Jeżeli kilkoro dzieci



ma takie same strzały, dla odróżnienia mogą je pomalować, by każde miało strzałę odmiennego koloru.

Wiatraczek, którym zwykle małe dzieci bawią się tak chętnie i który wprawia się w ruch przy bieganii.



Z prostokątnej kawałka papieru wycinamy półkole, które następnie skleamy, otrzymamy lejek. Dwa patyczki układamy na krzyż i łączymy cienkim gwoździkiem, który wbijamy do grubszego patyczka, a który posłuży za rękojeść. Lejki papierowe nadziewamy na patyczki, które stanowią skrzydła wiatraka.

Piasek. Wiemy o tem, że piasek, to niezastąpiony materiał dla zabaw. Wiemy, jak chętnie i jak długo dzieci się nim bawią. To upodobanie dzieci do zabawy piaskiem wywołane jest potrzebą

tworzenia, robienia czegoś z podatnego materiału.

Dzieci bawią się nim i w zimowej porze roku, lecz zabawa nabiera większego uroku w lecie, kiedy w ogrodzie lub na podwórku mają przed sobą większą ilość tego tak podatnego do zabawy materiału.

Piasek należy często zmieniać i czerpać z miejsc nie zanieczyszczonych. Do zabawy piaskiem dajemy dzieciom foremki drewniane.

Kamyki, jako materiał do zabawy. Mało wyzyskany jest u nas materiał taki, jak drobne kamyczki, czy to na polu, czy na piaszczystym gruncie, czy też na brzegu rzeki lub morza, tak łatwo gromadzony przez dzieci latem.

Idąc na spacer dzieci zabierają taczki, czy koszyczki ze sobą i kładą do nich różne kamyczki, które napotykalają bądź po drodze, bądź w miejscu zabaw. Przywożą do domu taczki, napelniane kamyczkami i segregują je: na małe, gładkie, które kładą do skrzynki, użyją je następnie do zabawy; kamyczki bezkształtne, chropowate wyrzucają na podwórko, w oznaczonym miejscu.

Pierwszy rodzaj kamyczków pójdzie dla małych dzieci do wozienia w wózkach, dzieci nieco starsze będą układać na piasku lub podłodze różne figury, zagrody, drogi i t. p.

Drugi rodzaj kamyczków (chropowatych) posłuży do wyłożenia chodników w miejscach wilgotnych, do wyrównania ziemi w ogródku, gdzie są doły, lub też do obłożenia robatek z kwiatami.

Dzieci lubią zbierać i lubią posługiwać się materiałem bardziej ciężkim, dlatego chętnie bardzo bawią się kamyczkami.

Spacer w lecie zajmuje znacznie

większe miejsce niż w zimie. Pożądane jest, aby miał cel wyraźnie wytknięty, leżący w sferze zainteresowań dziecka. Np.

— Idziemy na spacer do starej lipy, bo to jest jej miesiąc — lipiec — długo czekała, żeby zakwitnąć. —

Silny zapach, obfitość biało-żółtego kwiatu, brzęczenie pszczół — wszystko to interesuje dziecko.

Zbieramy kwiat lipowy, będzie on lekarstwem na kaszel.

Innym razem idziemy zobaczyć strumień, który po deszczu bardzo wezbrał i szybko pędzi, zabierając po drodze kamyczki. Dziś znów pójdziemy do lasu na jagody, grzyby lub szyszki.

Na wsi tematów nie zabraknie: obejść gospodarstwo, pole, łąkę w czasie koszenia trawy, do wąwozu, do kuźni, do tartaku.

Czas jesienny nadaje się na spacer dalsze, dłużej trwające, na wycieczki. Jednak wobec słabych jeszcze sił dziecka, wycieczki muszą być bardzo dobrze omysłone i rozplanowane.

Organizując wycieczkę powinniśmy pamiętać o tem, ażeby dziecko miało sposobność i miejsce wypoczynku. Przytem należy zaopatrzyć się w małe kołki, czy koszyczki. Dzieci mają dobry zwyczaj zbierać to, co napotkają. Jagody, szyszki, kamyczki, muszelki.

Na wycieczce musi być dużo swobody i urozmaiceń. Niech dzieci biegają dowoli. Następnie odpoczywają leżąc na wznak i chwilę przyglądając się obłokom. Potem niech bawią się — kto najdalej rzuci szyszkę, kto trafi do celu, kto prędzej wskoczy na pień lub zeskoczy. Pomysłów nie zabraknie.

Następnie usiądźmy wszyscy razem i rozejrzyjmy się po okolicy. Na zakoń-

czenie zaśpiewamy jakąś pieśń i pożegnamy las i polankę.

Znalezienie się wśród przestrzeni, swoboda, ruch, wznieca zapal do zabawy nawet w najbierniejszych dzieciach, obudzą inicjatywę, wpłyną dodatnio nie tylko na ciało, lecz może bardziej jeszcze na psychikę dziecka, potęgując zainteresowanie i radość życia.

Co możemy dzieciom powiedzieć o owadach. Na polu lub na łące spotkać można często *konika polnego* — *pasikonika*. Kiedy na świecie jasno i słonecznie, chowa się on między roślinami, więc łatwiej go zauważyć w dzień pochmurny. Zwraca na siebie uwagę dzieci swoją zieloną barwą, olbrzymimi wąsami i parą bardzo długich nóg tylnych, które pozwalają mu dawać olbrzymie susy w razie niebezpieczeństwa. Nie należy go łapać, bo ma mocne szczęki i może niemi ugryźć palec do krwi. Zwykle temi szczękami kraje zboże, trawy i zioła, lecz jada również owady i pędraki. Ćwierka donośnie.

Nie tak ładny i znacznie mniejszy jest *świerszcz polny*, choć z wyglądu bardzo podobny do pasikonika, również ćwierka, ale nieco ciszej. Tchórzliwy, bezbronny, bo nie posiada tak mocnych szczęk. Potrafi jednak sobie poradzić: gdzieś w piasku na słonecznej stronie wykopał korytarz, gdzie się kryje w razie niebezpieczeństwa, lub też w czasie deszczu. Stara się przytem nie oddalać zbyt daleko od swojej kryjówki, by prędzej do niej wskoczyć i ukryć się w razie potrzeby.

Komary. Nieraz, gdy siedzimy w ogrodzie, dzieci narzekają, że komary je pocięły. Zapytałam raz dzieci, czy się przyjrzały kiedy, jak komar krew wysysa, ale takich nie znalazłam. A kiedy

niedługo potem zobaczyłam komara na swoim ręku, dałam znak dzieciom, żeby się zbliżyły. I zobaczyły, jak komar wysunął długi smoczek, jak opił się krwią z mojej ręki i jak potem ciężko odleciał. Na miejscu ukłucia została czerwona plamka z małą dziureczką w środku.

— Boli panią? pytały dzieci. Odpowiedziałam, że wcale nie bolało, a teraz zwilżę amonjakiem, to mię nie będzie swędzić.

Stąd rozpoczęła się rozmowa o komarach. — Taki mały i taki słaby, a może przekłuć naszą skórę.

— Widziałyście długi smoczek komara, a na smoczku kłujki ostre, którymi przekłuje każdą skórę i ludzką i zwierzęcą. Przy tej sposobności dzieci jedno przez drugie zaczęły opowiadać, jak i kiedy były „pokąsane“ przez komary.

Tu musiałam zwrócić uwagę, że komary ani kąsają ani gryzą, bo nie mają zębów, mają tylko kłujki i niemi kłują.

Dlaczego mamy tyle komarów w ogrodzie? Bo mamy staw niedaleko, a komary lęgną się w wodzie.

Cel tych wyjaśnień okolicznościowych, dawanych dzieciom przy okazji, to nie udzielanie im pewnej sumy wiadomości o owadach czy roślinach. Te wychowanek nasz zdobędzie już później w szkole, na lekcjach przyrody. Idzie nam o rozbudzenie przedewszystkiem czujności dziecka na to, co się naokoło niego dzieje, o rozwinięcie zmysłu obserwacyjnego i zdolności wiązania przyczynowego zjawisk.

Deszcz. Dzieci schodzą się do przedszkola.

Pytam, jaka jest pogoda? Czy cie-

pło? czy zimno? czy wietrzno? czy słonecznie?

Niema słońca, chmury, pewno deszcz będzie. Niektóre dzieci utrzymują, że deszczu nie będzie. Orzekamy, że dzień jest *pochmurny* ale zobaczymy, czy te chmury nam deszcz przyniosą, czy burzę, a może rozpląną się w drobne obłoczki i nam słońce odsłonią. Kto to może wiedzieć!

Raz jedna moja znajoma, pani Zarembina też patrzyła na takie chmury i też nie była pewna, czy będzie deszcz padać. Długo patrzyła, a potem tak powiedziała:

„Chmurka idzie, o, idzie...

Czy z niej deszczyk upadnie,

Czy też pomknie gdzieś dalej —

Ale dokąd? Któż odgadnie?

Czy nam burzę przyniesie,

Czy postraszy jedynie?

Czy się w małe obłoczki

Po błękiecie rozpląnie?

Zaczyna deszcz padać. Dzieci zbliżają się do okien. Deszcz bije w szyby. Uwagi dzieci: „deszcz chce wejść do nas, ale szyby go nie puszczają, więc woda smugami spływa po szkło; „bęć! spadła“... „ucieka“ i t. p.

Wystawiamy wiadro pod rynnę, by naleciała „deszczówka“. Deszcz się wzmacza. Słychać odgłos spadającej wody. Zwracam uwagę dzieci, że to już nie deszcz, a *ulewa* i niech się przyjrzą, co to ona porobiła na dachach, na chodnikach, na ulicy, na podwórzu, w ogrodku.

Wreszcie ulewa się uspakaja, ale deszcz wciąż jeszcze pada.

Rozjaśniło się nieco; otwieramy okna. Dzieci zauważyły, jak krople deszczu mieniają się na słońcu. Wynosimy

rośliny pokojowe na deszcz do ogródka.

Wychodzimy na werandę. Polecam dzieciom, by kilka razy głęboko odetchnęły tem świeżem powietrzem.

— Kto się ucieszył z tego deszczu? w ogrodzie? Listki na drzewach i kwiatki, bo się ładnie obmyły; małe żabki, ślimaki, bo lubią wilgoć.

— A kto ucieka przed deszczem? psy, koty, ptaszki, muchy...

— A jak sobie radzą ludzie? A dzieci (różne opowiedzi).

Zaraz wszystkie dzieci się ucieszą... (Deszcz przestał padać). Pozwalam dzieciom zdjąć obuwie i brodzić po wodzie — wielka radość.

Tego dnia dzieci myją ręce przed obiadem w wodzie deszczowej i przekonywają się, że jest przyjemna w dotknięciu i mydło prędko się rozpuszcza. — Dlatego zwykle się mówi, że deszczówka jest dobra do prania, do mycia włosów.

M. Weryho.

W I E R S Z E.

NA POZIOMKI.

Poziomkami pachnie las,
Chodźmy po nie, chodźmy wraz.
Dalej chłopcy i dziewczynki,
Póki sprzyja czas.

Oj, wesoło będzie nam,
Każdy może zbierać sam.
Więc do lasu dalej zważo,
Kto chce w lewo, kto chce w prawo
Rosną tu i tam.

Jedna... druga dobry znak,
Cała kępka, cały krzak!
Oj ta dana, dana, dana,
Poziomeczko, pójdź do dzbana
Bo masz pyszny smak. Z.

BOCIAN.

Na łące koło stawu
Stoi bociek sobie,
Zamyślił się i zapomniał,
Że ma żabkę w dziobie.

Zamyślił się, bo to przecież
Już lipiec na dworze,
Wkrótce trzeba będzie
Wybrać się za morze.

Oj! — dobrze mu było
U żony i dziątek,
Wśród tych polskich lasów,
Wśród tych wiejskich chatek.

Nikt mu nie dokuczał,
Wszyscy go kochali,
I miłem „Bociuś, Bociuś“
Zawsze go witali.

Cóż? — Odlecieć musi,
Bociek zamysłony,
Ale on znów wróci,
Wróci w nasze strony.

W. Kotarbińska.

NA POZIOMKI.

Marysia, Zosia, Staś i Janek
Wybiegli szybko z sionki,
I z koszyczkami w małych rączkach,
Pobiegli na poziomki.

Myślicie może, że w ogrodzie,
Zbierać je będą działki?
O nie, — przez pole w stronę lasu
Pośpiesza wódz gromadki.

Tam na porębie koło lasu,
Wśród pieńków i zieleni,

Od najsmaczniejszych tych jagódek
Wokoło się czerwiemi.

Tylko tam dobiec, tylko kucnąć,
I sięgnąć rączką wszędzie,
A wnet w koszyczkach i w garnuszkach
I w łuzi pełno będzie.

W. Kotarbińska.

CHMURKI.

*(Wiersz, który wypowie wychowawczynie
dzieciom).*

Wysoko, wysoko
spotkały się chmurki,
błysnęły, spłynęły
z górki na pazurki.

Zaniosły się deszczem
kroplistym, rzęsimym
i wnet się rozwiały
w lazurze przeczystym.

Zaśmiało się słońce,
zaśmiała się ziemia
a ogród w zachwycie
zupełnie oniemiał...

Migotały rosy
i rój pszczełi brzęczał,
hen, na niebie stała
siedmiobarwna tęcza!

Zdzisław Kleszczyński.

Z ZAJĘĆ W PRZEDSZKOLU.

Latem dzieci dostają mleko, bo pozostają dłużej w przedszkolu. Codziennie rano pomiędzy 8-ą, a 9-ą Jakóbową przynosi nam butelkę mleka. Kolejno dwoje dzieci przelewa litrem mleko do rondla, w którym się przegotowuje. Mleczarka jest kobietą bardzo wyrozumiałą, więc się nie gniewa, że to przelewanie wolno się odbywa — rozumiała moje intencje: chcę, by dzieci miały sposobność zapoznania się z litrem i jego objętością.

Czasem proszę, by mleczarka przyniosła mleka więcej niż zwykle. Wtedy „dyżurne“ napelniają niem kubeczki, które ustawiają następnie na półce w kuchni, żeby się zsiadło. Zwracam uwagę dzieci na tłustą śmietanę na wierzchu, polecam, by spróbowały śmietany i porównały ją ze smakiem zsiadłego mleka. — Śmietana jest żółtawa, gęsta i smaczniejsza od mleka, bo jest tłusta. Z takiej śmietany robią masło, tylko trzeba jej uzbierać więcej.

Tego dnia dzieci dostają ziemniaki do mleka. W tym celu dwie starsze

dziewczynki pod kierunkiem gospośki gotują ziemniaki w łupinach, „w mundurze“, obiorą dopiero po ugotowaniu (jest to czynność łatwiejsza niż obieranie ziemniaków surowych i ekonomiczniejsza). Innym razem dwoje starszych dzieci asystuje przy robieniu sera. Mleko zsiadłe okrzewają na ogniu i przyglądają się, jak serwatka oddziela się coraz bardziej, a po przecedzeniu tej cieczy pozostaje twaróg. Będzie poczęstunek dla dzieci. Dyżurne nakładają twarogu na spodeczki, posypią cukrem i rozdadzą kolegom. Przytem dyżurne opowiedzą nam, jak to z mleka zrobiły twarożek.

Jeszcze innym razem zamówiłam u Jakóbowej litr śmietany. Dzieci kolejno kręciły masło, ucieszyły się jak na chleb dostały nieco świeżego masła. Maślanka też im smakowała. I tak w ciągu miesiąca dzieci zapoznały się z przetworami mlecznymi i ich otrzymywaniem, bez żadnego wysiłku z ich strony.

Wycieczka do mleczarki. Mleczarka ma małą kolonję, położoną o 2 klm. od

miasteczka. Postanowiliśmy jednego dnia pogodnego zrobić wycieczkę do Jakóbowej. Każde dziecko zabrało ze sobą śniadanie, które musiało dobrze owinać w papier i wiązać sznurkiem. Idąc polem i łąkami, dzieci używały zupełnej swobody. Z początku rozbiegały się w różne strony, potem skupiały koło mnie, rozmawiały i dzieliły się uwagami, które nasuwało otoczenie. Po przywitaniu się z Jakóbową i krótkim wypoczynku poprosiłam mleczarkę, by pokazała nasze karmicielki — krowy. Dwie krowy pasły się tuż niedaleko zagrody. Jakkolwiek dzieci nieraz widziały krowy, to jednak nigdy nie zetknęły się z nimi tak blisko i były bardzo mile zdziwione, że zwierzęta pozwalały się pogłaskać, poklepać, brać za rogi. Było ich dwie. Spokojnie skubały trawę i tylko co chwilę odpędzały ogonem muchy.

Najbardziej bawiło dzieci swoim zachowaniem się małe cielętko: to harcowało po łące, to stawało z rozstawionymi nogami przed dziećmi i przyglądało im się ciekawie, to znów zrywało się i uciekało w niezgrabnych podskokach, a w końcu stanęło przy matce i ssalo.

A że zbliżało się południe i słońce zaczynało przypiekać, Jakóbową zaprowadziła krowy do obory, aby je wydoić i zatrzymać tam podczas największego upału. Dzieci kolejno zaglądały do obory, widziały podściółkę ze słomy i suchych liści i zatykając nos prędko wracały.

Zauważyła to mleczarka i zaczęła im tłumaczyć, jaki jest pożytek z nawozu w gospodarstwie. A że brzydko pachnie, na to nie zważamy.

Na moje prośby doiła krowy przed

oborą, potem cedziła mleko i wlewała do bańki. Dzieci ciekawie przyglądały się temu wszystkiemu, a kiedy zostały poczęstowane ciepłym jeszcze, świeżo wydojonem mlekiem, zadowolenie było bardzo wielkie, twierdziły, że takie mleko, prosto od krowy jest i słodsze i lepsze i samorzutnie dziękowały Jakóbowej. Jakóbową widocznie też była zadowolona z gości i przyjaźnie z nimi rozmawiała:

„W lecie mam dobrze, krowy dużo dają mleka: trzy razy je doję, rano, w południe i wieczorem. Bańkę do przedszkola zaniosę i sama mam co ugotować na obiad; z mleka zrobię serek, ubiję masło i jeszcze cielętko coś dostanie.

Wycieczka ta dała dzieciom dużo wrażeń, dużo materiału do wielu rozmów.

Nazajutrz deszcz padał, dzieci były usposobione pośepnie. W tym jeden z chłopaków zaczął opowiadać o tem, jak to jego dziadek ma dużo krów, jakie to one i jaki to pastuch... i pies... Drugi chłopiec też coś dodał i zaproponował urządzenie zagrody z krowami.

Poparłam jego projekt, dostarczając dzieciom potrzebnego materiału. Robota była wspólna. Jedne wycinały płotek, inne wysypywały lekko zwilżonym piaskiem duży karton i wtykały mech, który miał zastąpić trawę, inne modelowały krowy i cielęta, a że im się niebardzo udawało, więc prosiły, bym im powycinała krowy „stojące“, a one je pomalują, na co chętnie się zgodziłam. I prędko nam zeszedł ten dzień pochmurny.

Zagadka. Co to za napój: — biały, słodkawy. Smaczny, posiłny, dobry też do kawy?

K. Winiarska.

JAK KOGUCIK SŁONKO BUDZIŁ.

Kiedys, kiedys, okropnie już dawno, zdarzyła się raz awantura nielada.

Wyobraźcie sobie: Słonko zasnęło.

No, zasnęło i już. Każdemu się zdarzyć może. Zdarzyło się i słonku.

Tu pora skowronkom w niebo lecieć, sarny radeby się wody ze strumienia napić, jak to mają zwyczaj codzień robić o świcie, kurom w kurniku pilno do śniadania, a tu noc i noc. Czarno i czarno.

Wszystko w strachu. Biegają, potykają się, wpadają na siebie poomacku. Szeptają strwożeni.

— Co to będzie? Co to będzie?

Był tam wtedy w kurniku mały czarny kogucik. Czupurne to było, zadzierrzyste. Myśli sobie ten kogucik: Wszyscy tylko biegają na wszystkie strony, a nikomu nie przyjdzie na myśl obudzić. Spróbuję.

Jakoteż zebrał siły, zamachał skrzydłami, przymknął oczy i zapiał tak głośno, jak tylko mógł. Trzy razy.

— Kikiryki! Kikiryki! Kikiryki!

No i usłyszało słonko. Przy pierwszym kikiryki otworzyło swoje słoneczne oko, przy drugim przeciągnęło się, przy trzecim wyjrzało na świat.

Świat uspokoił się od tego spojrzenia w mgnieniu oka. Skowronki uderzyły z piosenką w niebo, sarny pobiegły do wody, kury na śniadanie. Tylko, że tego dnia to i Janowa także zasnęła i śniadania jeszcze nie było.

Słonko stropiło się bardzo, zmiarkowawszy, że zasnęło.

— Wszystko przez te obłoki. Takie są miękkie, ciepłe, miłe. Tak się w nich pysznie śpi.

Do kogucika posłało słonko z podziękowaniem najpiękniejsze swe promyki. Kogucik słyszeć o podziękowaniach nie chciał. Taki tam drobiazg. Głupstwo; niema o czym mówić. Jesliby słonko chciało, to on, kogucik, może je codzień budzić.

Ucieszyło się słonko.

— Pysznie. To już nigdy nie będę się bać zasnania.

No i stanęła umowa między słonkiem, a kogucikiem.

I od tego czasu koguty zawsze budzą słonko swoim pianiem.!

A jak sobie słonko przypomni swoje zasnianie, to czerwienieje ze wstydu.

Może dlatego takie czerwone jest o wschodzie i o zachodzie.

K. Konarski.

BAŃKA MYDLANA.

Siedzi Józek przy oknie, bańki mydlane puszcza.

Przez otwarte okno sypie się do izby złote słońce. Figlarne promyczki jeden przez drugiego skaczą, dokazują. Zobaczyły Józkową zabawę i dalejze pomagać. Wymalowały mu zaraz jedną bańkę w cudowne tęczowe kolory. Boże jaka śliczna, jaka śliczna!

Leci tęczowa kula, wyfrunęła przez okno, wietrzyk ją podchwycił i niesie leciutko ku gorze, ku słońcu.

Przyglądały jej się kwiatki z grządek, i krzewy, i drzewa. Motyle zbiegły się tłumnie i radzą.

— Co to? Czyby gwiazdka nowa, dziwna, co w dzień po niebie wędruje?

A kula płynie i płynie. Widzi, że jej

się wszyscy przyglądają, że się wszystkim podoba i nagle wielka wstępuje w nią pycha. Nadęła się srodze i mówi do wietrzyka, co ją niósł.

— Powiedz mi wietrzyku, czy ja jestem już taka duża jak słońce.

Wietrzyk złapał się za nos, żeby nie parsknąć śmiechem, ale odpowiada.

— Jeszcze ci trochę brakuje, ale niewiele już, a przerośniesz słońce.

Bańka dmie i dmie. Zdaje jej się, że rośnie coraz większa, większa, większa...

Leci jaskółka, zobaczyła naszą kulę. Co to? Gwiazda, nie gwiazda? Świeci w dzień? Wypuściła liszkę, co ją niósła w dziobku i podleciała bliżej, taka ją ciekawość zebrała.

A kula pyta jej się zaraz słodziutkim głosem.

— Prawda, jaskółeczko droga, zem ja ładniejsza od słońca.

Jaskółka osłupiała. Długo żyła na świecie, ale podobnej zarozumiałości nie

zdarzyło jej się spotkać. Oburzyło ją to srodze.

— Ty — krzyknęła — ładniejsza od słońca. Chyba od tego co się tam w kałuży odbija, a nawet i ono więcej ma w sobie blasku i ciepła, niż ty z twojemi pożyczanemi kolorami. Kto ci te kolory dał i tę trochę blasku, co nim świecisz? Słońce ci dało. Czupiradło jesteś i tyle.

Bańka zatrzęsała się z oburzenia. Jak ona śmie tak mówić, ta jaskółka. Pokażę jej te moje pożyczane kolory. Niech tylko jeszcze trochę urosną.

To mówiąc nadęła się jeszcze mocniej, i jeszcze mocniej, i jeszcze...

— Trrrrach!!!

Pękła mydlana bańka. I tylko trochę wilgotnego pyłu opadło na trawę.

A słońce sypało dalej wielkimi garściami złoto na pola, łąki, lasy i na Józkową sadybę.

K. Konarski.

SPRAWOZDANIA PISM.

Miesięcznik „*Elterunschrift*“, wychodzący w Zurichu, zamieszcza trafne spostrzeżenia, dotyczące moralnego i fizycznego wychowania dzieci, na które warto zwrócić uwagę wychowawców.

W Nr. 2 mówi o t. zw. dzieciach „rozmarzonych“, t. j. o tych znanych wszystkich, dosyć spokojnych i zamyślonych, które na lekcjach „śpią“ i zapytane nagle nie wiedzą o co chodzi. Dzieci te są często uważane za mało zdolne i karane za nieuwagę. — Jest to wielki błąd pedagogiczny, gdyż stan taki ma często za podłoże brak duchowego przyjaciela; przy odpowiednim potraktowaniu szybko mija i z dzieci

„rozmarzonych“ wyrastają najdzielniejsi ludzie. Główną metodą postępowania jest tu cierpliwość i serdeczny przyjacielski stosunek.

W Nr. 1 zwrócono uwagę na dzieci „gwałtowne“, które krzyczą, tupią, rzucają się. Przypisuje się to nadmiernej rozwiniętej pobudliwości i pożądlivosti, które u dziecka są mniej opanowane niż u ludzi dorosłych i wyladowują się w formie gwałtownych ruchów i krzyku. Źródło takiej nadmiernej pobudliwości leży bądź w złym stanie systemu nerwowego dziecka, bądź też w złym przykładzie ze strony otoczenia domowego. Postępowanie wymaga tu wiel-

kiej ostrożności, ponieważ dzieci bywają dobrymi dyplomatami i wykorzystują sytuację. Jeżeli takie dziecko spostrzeżę, że jego gwałtowne ekscesy skutkują, nie zaniecha powtórzyć ich.

Wychowawcy w tych wypadkach stosują często surowe kary. Surowe karanie najczęściej chybia tu celu i źle wpływa na charakter dziecka. Napięcie wewnętrzne, któremu przeszkadzono wyładować się potęguje podniecenie.

Najlepszą metodą jest wtedy spokojne odwrócenie uwagi. Jeśli dziecko się nie opamięta, nie dopuścić choćby groźbą do przeprowadzenia jego woli, a po pewnym czasie w sposób łagodny wrócić do rzeczy przez przemówienie do rozsądku, wskazując na brzydotę takiego zachowania się i jego konsekwencje, usiłować siłą woli dziecka skierować na inne tory.

Nr. 1 Wychowywanie niesamodzielności.

Różnymi drogami wychowuje się dzieci na ludzi niesamodzielnych. Najpowszechniejszą drogą jest zatracenie samodzielności dziecka przez to, że się je powstrzymuje do wypróbowania własnych sił.

Dziecko ma np. zasnurować buty. — Mówi się: „Nie sznuruj, bo nie umiesz jeszcze“. — „Nie temperuj ołówka, bo się skaleczysz“. — „Nie podkładaj na ogień, bo się zapalisz“ i t. p. Po szeregu takich rozkazów, dziecko przestaje się brać do czegokolwiek, rozleniwia się i każe się obsługiwać.

Drugą drogą, często spotykaną jest zachęcanie dziecka do zajęć w imię przywiązania. „Proszę, zrób to dla mnie, jeśli mnie kochasz“. „Ty mi przecież nie zrobisz tej przykrości“ i t. p.

Dziecko przyzwyczaja się do robienia różnych rzeczy nie ze zrozumienia potrzeby tego czynu, tylko dla czyjejś miłości czy kaprysu. Kiedy tej podnieoty niema, nie chce mu się wogóle brać do roboty, albo się boi popełnić coś samodzielnego, żeby kogoś nie urazić.

W takim wychowaniu pod płaszczykiem miłości kryje się pewna forma tyranji, która jest często szkodliwsza od dawnego systemu nakazywania i kar.

W. K.

Czasopisma francuskie *L'Ecole maternelle Française* Nr. 7 oraz *L'Education Infantine* Nr. 9 zamieszczają interesujący referat p. L. Pelletier, inspektorki z Nancy, wygłoszony na kursie wychowawczyń przedszkoli na temat *ćwiczeń z dziedziny obserwacji*.

Dziecko, nawet gdy się bawi, odkrywa coś nieznanego sobie i tajemniczego.

Są przedmioty, których badanie nie budzi zainteresowania dziecka, wówczas ćwiczenia nad nimi są dla dziecka nużące, banalne i obojętne. Pamiętajmy, że zainteresowanie emocjonalne, pobudzenie wyobraźni, to podstawy, by dziecko mogło skupić uwagę na danym przedmiocie.

Przedmiot badany musi budzić takie *zainteresowanie, które byłoby warte wysiłku dziecka*, następnie musi być włożona *praca konstruktywna*, podniecająca nie tylko obserwację, lecz i wyobraźnię dziecka, po trzecie wychowawczyni winna bardzo dyskretnie kierować dzieckiem przy doświadczeniu, by zdawało sobie sprawę z czynionej obserwacji, niechaj mu pozwoli dowolnie ruszać dany przedmiot, dotykać go, oglądać. Dziecko niechaj bada daną rzecz *nie dlatego, że tego odeń wyma-*

gamy, lecz dlatego, iż wynika to z samej zabawy, że ono pragnie dojść do jakiegoś rezultatu.

Zabawa, która ma jakiś cel, podnieca jego wyobraźnię i zainteresowanie.

Ćwiczenia obserwacji muszą iść w kierunku konstruktywnej zabawy, podczas której dziecko zużytkowuje zdobywane spostrzeżenia i wiąże je następnie z danym przedmiotem w całość.

Pierwsze zainteresowanie dziecka nieznanym mu przedmiotem tyczy się przede wszystkim *czynności danego przedmiotu oraz do czego on służy*, pierwsze pytanie dziecka: „a co to“, drugie będzie: „a po co to“ lub „do czego to“, dopiero zaś trzeciem z kolei będzie „a z czego to“ (zrobione). Potrzeba poznania materiału jest już na dalszym planie u dziecka.

To powinno być dla nas wskazówką, iż zapoznanie dziecka z pojedynczymi częściami przedmiotu w ćwiczeniach obserwacji jest nieowocne i w początkach zbędne. P. L. Pelletier zwraca uwagę następnie na zbyt mały udział pracy rąk przy ćwiczeniach z obserwacji, gdy czasem dziecko — właśnie przez pracę rąk rozwija w dużej mierze swą inteligencję.

Referentka dała kilka przykładów ćwiczeń z dziedziny obserwacji, a więc:

Robota zeszytu lub notesiku. Pokazujemy gotowy notesik najprostszej konstrukcji lub zeszyt mały. Rozdajemy potrzebny papier różnych rodzajów więc: biały, kolorowy, zwykły, czerpany, miękki i twardy, do tego grubszy karton na okładkę. Dziecko poprzestaje

naogół na dobraniu kilku (5 — 6) arkusików papieru. Następuje wyrównanie, złożenie, zeszytanie. Wszystko to będzie dla dziecka poważną, lecz miłą pracą. Dokładność wykonania zależna jest od zręczności i wieku dziecka. Nie będziemy tu zbyt wymagający.

Zapakowanie i owiązanie paczek. Najlepsza przy tem jest zabawa w sklep. Dziecko otrzymuje paczuszki, papier, sznurek, uczy się owijania, pakowania, wiązania węzłów, kombinuje długość sznurka.

Ćwiczenia z doborem jednej wielkości guzików. Dziecko otrzymuje różne ich wielkości, dobiera jednakowe, by przyszyć je do papierka, sukienki lalki i t. p.

Segregacja różnych nasionek i sypianie ich do torebek, by je potem zasiać w ogródku.

Ćwiczenia tego rodzaju są liczne. Możemy je sami komponować, czasem dziecko podaje je przy zabawie. Budzą one zainteresowanie i wychowawczyni, szczególnie jeśli notuje swoje spostrzeżenia, jak dziecko reaguje na zdobywane wiadomości, pozwalają jej obserwować rozwój dziecka.

Dostarczają one dziecku moc twórczej radości, rozwijają jego zdolności obserwacyjne. Dziecko wogóle lepiej wypowiada się gestem niż słowem, gdyż zasób słów jego jest jeszcze ubogi. Przez obserwację zdobytą drogą ćwiczeń przybywa dziecku zapas nowych słów. Wszystko to wskazuje, iż ćwiczenia powyższe zasługują na uwzględnienie.

Wacława Kisłańska.

W REDAKCJI NABYĆ MOŻNA NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI:

<i>K. Konarski</i> – BAJKI I POWIASTKI	0.45 gr.
<i>M. Weryho</i> – RÓŻNE PRZYGODY	0.45 gr.
– – CO SŁONKO WIDZIAŁO	2.50 gr.
– – LAS	3. – zł.

OBRAZKI SCENICZNE DLA MAŁYCH DZIECI

Cena 1 zł., z przesyłką 1 zł. 25 gr.

Roczniki i komplety Wychowania Przedszkolnego sprzedaje Administracja po minimalnych cenach:

Rocznik I — 1925 — brak I numeru	zł. 3.—
” — 1926	zł. 4.—
” — 1927	zł. 4.—
” — 1928	zł. 4.—
” — 1929 — brak I, II i IV numeru.	zł. 2.—
” — 1930	zł. 4.—
” — 1931 — brak I numeru	zł. 4.—
” — 1932	zł. 4.—
” — 1933	zł. 5.—
” — 1934	zł. 6.—

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO

MARJA WERYHO-RADZIWIŁŁOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:

HELENA CZERWIŃSKA, Dr. A. JURJEWICZÓWNA, HELENA
GIRTLEROWA, MARJA MITKIEWICZOWA,
WANDA KOTARBIŃSKA, ANTONINA POMIANOWSKA.

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE		NA PROWINCJI	
Rocznie	Zł. 8.—	Rocznie	Zł. 9.—
Półrocznie	„ 4.—	Półrocznie	„ 4.50
Numer pojedynczy Zł. 1.50			
Cena ogłoszeń: Cała strona Zł. 70.—, 1/2 str. Zł. 40.—, 1/4 str. Zł. 20.—			

S P I S R Z E C Z Y

Marszałku!	<i>St. Kossuthówna</i>
Wyjątki z pism Marszałka	
Praktyczne wskazówki do nauki rysunku	<i>N. Bobieńska</i>
Higiena słuchu	<i>Dr. Fr. Burska</i>
O współzawodnictwie wśród rodzeństwa	<i>Dr. W. Piotrowska</i>
Podział ćwiczeń tułowia	<i>E. Podgórska</i>
Ćwiczenia ruchowe	<i>F. Orłowska</i> <i>i L. Bluszczówna</i>
Zajęcia dzieci w lecie	<i>M. Weryho</i>
Wiersze:	
Na poziomki	<i>Z.</i>
Bocian	<i>W. Kotarbińska</i>
Na poziomki	<i>W. Kotarbińska</i>
Chmurki	<i>Zd. Kleszczyński</i>
Z zajęć w przedszkolu	<i>K. Winiarska</i>
Jak kogucik słonko budził	<i>K. Konarski</i>
Bańka mydlana	<i>K. Konarski</i>
Sprawozdania z pism:	
Eterunschrift	<i>W. K.</i>
L'Education Infantine	<i>W. Kiślańska</i>

Drukarnia Zakł. Wydawn. M. Arct, Sp. Ako, w Warszawie, Czerniakowska 225.

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.